

Opłata pocztowa niszczona ryczałtem.

WIAS

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI

Łódź, 16 stycznia 1949 r.

Nr 3 (182)

W NUMERZE

między innymi:

Z. Mysłakowski, St. Śreniowski, K. Piwarski, J. Litwin, T. Orlewicz, M. Żmigrodzka — Głosy o przemianach

J. A. Król — List do młodych artystów

St. Cieślak — Polska na prowincji

A. Kamińska — Wiersze

St. Czernik — Zdobycze i klęski

H. G. Cwojdrak — Literatura powojenna Niemiec

M. Czuła — Minione piśmarstwo chłopskie

F. Starzec — Mówią Sztamowcy

R. Rybacka, P. Chmura, L. Sobierajski — Polemiki

P. Czyżowa — Państwowa nagroda literacka

Jan Szczepański

„Chrześcijańska moralność polityczna“^{*)}

Nie po raz pierwszy profesor Adam Krzyżanowski, ekonomista, pisze rozprawę na temat moralności i polityki. Osobną książkę pt. „Moralność współczesna“ opublikował już w r. 1935. Lecz i w swoich pismach ekonomicznych często dotykał zagadnień moralności. Przykładem „Pauperyzacja Polski Współczesnej“ (I wyd. 1925), której pierwszy rozdział nosi tytuł „Upadek moralny i ekonomiczny“. Prof. Krzyżanowski nie stanowi tu jakiegos wyjątku wśród ekonomistów. Rozwój statystyki, publikowanie statystyk przestępstw i statystyk innych zjawisk społecznych, kusil ekonomistów do szukania zbieżności i zależności między szeregiem faktów ekonomicznych a społecznych, moralnych i. Literatura naukowa drugiej połowy XIX i początku XX wieku wykazuje wiele takich prac szukających zależności między cenami czy innymi czynnikami ekonomicznymi a przestępczością, prostytucją, alkoholizmem itp. Zagadnieniami tymi zajmowali się ekonomiści i statystycy począwszy od G. v. Mayra¹⁾, B. Weisza²⁾, H. Denisa³⁾ aż do słynnej pracy D. S. Thomasa przedstawiającej wpływ cyklu koniunktury na zjawiska społeczne i moralne⁴⁾. Nie więc dziwnego, że ekonomista o tak rozległych zainteresowaniach jak prof. Krzyżanowski, zwracał niepokojną uwagę na zbieżności między gospodarką a moralnością. Co jednak prof. Krzyżanowski wyróżnia, to jego religijny pogląd na moralność i godzenie w swoich pracach dwóch stanowisk: naukowego i religijnego. W „Moralności współczesnej“ bada on system moralności politycznej, która jego zdaniem ma wartość absolutną, jest „moralnością prawdziwą“ i „obowiązująca zawsze i wszędzie“. W swoich pracach poprzednich Autor często podkreślał lub zaznaczał swój personalistyczny i religijny pogląd na historię, życie i działania zbiorowości społecznych. „Niezbądane są wyroki Opatrzności“ brzmi pierwsze zdanie wspomnianej już wyżej „Pauperyzacji Polski Współczesnej“. W książce, która poprzedziła i jest ściśle związana z omawianą „Chrześcijańska moralność polityczna“, mianowicie „Wiek XX“ w wielu miejscach przejawia się przekonanie Autora o historycznej, decydującej ważności cech moralnych jednostek o wpływie wolnej woli jednostek na bieg historii społeczeństw.

Obie ostatnie książki prof. Krzyżanowskiego są próbą wypracowania syntezy współczesności ze stanowiska katolickiego poglądu na świat. „Wiek XX“ daje opis historycznych faktów oraz próbe syntezy historycznej. Książka ostatnia zajmuje się zagadnieniami moralności politycznej. Nie jest to książka jednolita. Jest ona równocześnie traktatem naukowym, wyznaniem wiary, deklaracją polityczną, krytyką niekatolickich doktryn etycznych i politycznych, oceną współczesnych tendencji społeczno-politycznych. Zespolenie na jej kartach tytu zagadnień i dążeń uczyniła ją książką wielowarstwową, zawierającą rozważania na wielu poziomach, gdzie na jednej stronie przemawiają równocześnie trzeźwy uczone i człowiek religijny, stawiający nade wszystko swoje wierzenia religijne. Powoduje to również, że nie ma w książce naczelnego zagadnienia, a jest wielość zagadnień rozpatrywanych z jednolitego punktu widzenia, mianowicie z punktu widzenia katolickiego poglądu na świat. Autor rozważa zagadnienia moralności politycznej, wolności, demokracji, sprawiedliwości, wojny i pacyfizmu, postępu. Jest to książka o ideach — nie o faktach. Gdyż wszystkie te w poprzednim zdaniu wymienione wniosły nazwy pozorne, możemy rozpatrywać podwójnie: jako „idee“ tzn. wyobrażenia ludzi o tym jak powinny przebiegać działania i czyny moralne, sprawiedliwe, demokratyczne, postępowe itp. albo jako fakty tzn. rzeczywiste działania ludzi historycznych, które w określonych zbiorowościach ludzkich uważa-

ne są za moralne, sprawiedliwe i t. p. Rozpatrywane jako idee w swoich werbalnych sformulowaniach, posiadają one niewątpliwie swoją logiczną spójność i samodzielność, i możemy na przestrzeni wieków śledzić ich rozwój, stwarzający złudzenie, że mamy tu do czynienia z rozwojem samistnych bytów. Nie należy jednak zapominać o tym, że rozwój idei dokonuje się przez działania konkretnych ludzi, żyjących i działających w określonych środowiskach, i nie trzeba zapominać, że te warunki środowiskowe mają przemożny wpływ na wyznaczenie działań ludzkich a zatem i na rozwój idei.

ści „prawdziwej“, „powszechnej“, „ponadhistorycznej“.

Różnie możemy sobie tłumaczyć powstawanie i kształtowanie się norm i poglądów moralnych. Skrajnym przeciwstawieniem będzie tłumaczenie teologiczne i socjologiczne. Drugie przyjmuje, że normy moralne są dziedziczną myślą społeczną wyrastającą z mechanizmu życia zbiorowości. Schematycznie sprawa przedstawia się mniej więcej tak. Dążąc do zaspokojenia swoich potrzeb i żyjąc w zbiorowości ludzkiej, każdy człowiek musi w swoich dążeniach i działaniach liczyć się z podobnymi dążeniami i działaniami innych



Inkwizycja Hiszpańska

M. Majmon (1860—1924)

Jednostronność książki prof. Krzyżanowskiego polega właśnie na bezzastrzeżeń i ograniczeń przyjętym założeniu, że idee rozwijają się samodzielnie, niezależnie od warunków każdorazowego środowiska społecznego. Poza tym pomieszczone zostają tu dwa rodzaje pojęć różniące przez nas powyżej. Przyjrzymy się tylko pojęciu moralności. Nie będę się wdawał w analizę wieloznaczności tego słowa, zanalizowanej tak subtelnie przez prof. M. Ossowską w jej książce „Podstawy nauki o moralności“. W książce prof. Krzyżanowskiego można wyróżnić dwa znaczenia główne tego wyrazu. W pierwszym znaczeniu mówiąc o moralności Autor ma na myśli pewien harmonijny system norm i dyrektyw nakazujących ludziom pewne postępowania i oceny, uważane za dobre, obojętne, czy normy te są przestrzegane przez kogokolwiek w rzeczywistych działaniach. W tym znaczeniu moralność jest to pewien „ideał“ działań ludzkich uważanych za dobre. Moralność katolicka w tym znaczeniu to ogół przykazań, norm, i dyrektyw ustalonych przez Kościół i nakazujących wiernym określone sposoby postępowania. W drugim znaczeniu moralność to ogół rzeczywistych działań i postępowan ludzkich. Rozróżnienie w praktyce tych dwóch znaczeń jest nieludne. Kiedy mówimy, że moralność katolicka upada, to mamy na myśli nie obniżenie się poziomu nakazów i norm Kościoła, lecz mnożenie się wśród katolików czynów i postępowan niezgodnych z tymi nakazami. Moglibyśmy więc mówić o moralności idealnej i moralności rzeczywistej. Przy czym rzecz jasna, ważna jest i społecznie doniosła tylko moralność rzeczywista. Najważniejsze przykazania moralne pozbawione są ważności społecznej i nie wywierają wpływu, jeśli nikt ich nie przestrzega.

Z wielości zagadnień, które książka prof. Krzyżanowskiego porusza i z wielości sprzeciwów do których podbuda, w poniższych uwagach zajmę się jednym tylko: mianowicie zagadnieniem o podstawowej ważności teoretycznej, jakim jest stosunek moralności; pojętej jako idea działań ludzkich uważanych za dobre, do moralności pojętej jako zespół rzeczywistych działań i postępowan, oraz ściśle z tym związanym zagadnieniem, w jakim sensie możemy mówić o moralności „obowiązującej zawsze i wszędzie“, moralno-

ści. Stąd każdy jego czyn w społeczeństwie jest rozwiązaniem pewnej sytuacji społecznej. Refleksja nad rozwiązywaniem takich sytuacji zmierzająca do usprawnienia życia zbiorowości i działalności jednostek może przybierać różne postacie: może przejawiać się w postaci nakazów prawnych i moralnych, regulujących działania ludzkie, może przejawiać się w postaci ideologii tj. pewnego obrazu ułożenia stosunków życia zbiorowego, lub w postaci teorii naukowej, zmierzającej do ustalenia zależności zachodzących między różnymi czynnikami życia społecznego. Lecz wszystkie te postacie społeczne są wynikiem warunków społecznych i zmieniają się przy zmianach środowiskowych. Socjologowie przyjmują więc, że normy moralne są zebrałym doświadczeniem ludzi, zawierającym idealizację działań, które dana zbiorowość (plemie, naród, stan, klasa, państwo, grupa wyznaniowa) uważają za pożądane w danym czasie, gdyż przy ich realizacji, stosunki między ludźmi i zbiorowościami ułożyłyby się w sposób dla przedstawicieli tej zbiorowości najkorzystniejszy. Prof. Krzyżanowski przyjmuje natomiast teologiczne⁵⁾ wytłumaczenie powstawania norm moralnych. „Prawo natury moralności chrześcijańskiej, odwieczne i powszechne, z nadania Bożego, jest nadrzędne w stosunku do państwowych praw ludzkich, zmienionych w ich historycznym rozwoju, ograniczonych przestrzennie i czasowo“. Str. 29—30.

Moralność chrześcijańska pochodzi więc z nadania Bożego, dlatego jest wieczna, powszechna, niezmienna. O jakiej moralności tu mowa? Oczywiście o moralności w pierwszym z wyróżnionych znaczeń, tzn. o moralności, jako zespole nakazów i norm. Czym charakteryzuje się ta moralność? „Wiara, że jeden Bóg jest Bogiem Ojcem wszystkich ludzi bez wyjątku, że wszyscy jesteśmy braćmi w Chrystusie, przeczy istnieniu nie tylko bogów plemiennych, ale także wrogich sobie narodów wybranych. Wynika z niej postulat powszechności zasad moralnych, obowiązujących wszystkich ludzi, stanowiących normy sprawiedliwości materialnej, nadrzędnej w stosunku do wszystkich innych norm ustawowych i obyczajowych, oraz postulat pacyfistycznego współżycia ogółu wolnych i rów-

*) Teologiczne — religijne, pozaziemskie.

nych ludzi, tworzących dla osiągnięcia tego celu międzynarodową organizację zbiorowego bezpieczeństwa“ str. 27. „Przykazania chrześcijańskie zbudowane są na podłożu pewności, że każdy człowiek jest w pełni świadom jedności swej jaźni duchowej oraz swobodnego wyboru dróg swego postępowania. Każda jednostka posiada wolność spełniania uczynków dobrych i złych. Wolność woli uzasadnia odpowiedzialność li tylko osobistą jednostki za jej czyn. Moralność — chrześcijańska, oparta o uznanie pierwszeństwa rozumu, zakładająca wolność woli poszczególnych jednostek, przejeżdża do głębi poszanowaniem poczucia godności osobistej każdego człowieka, przeciwstawia się stanowczo poglądom pomniejszycieli duchowych i moralnych, walorów indywidualnych, odzwierciedlających w mało zmienionej formie tradycje dawnych wierzeń plemiennych, a zarazem odrzuca rozpatpienie świadomej jaźni osobistej poszczególnych jednostek w morzu rzekomej świadomości nadrzędnej grup społecznych, do których jednostki należą“ str. 29. „Moralność chrześcijańska zaleca przede wszystkim wysiłek indywidualny, odrzuca mniemanie jakoby jakiegokolwiek reformy polityczne same przez się mogły duchowo wzbogacić ludzkość i popchnąć ją na właściwe tory, natomiast uważa za najbardziej celowy równoległy i współzależny wysiłek doskonalenia życia osobistego i współżycia ludzi ze sobą“ str. 30. „Wedle tej doktryny instytucje polityczne, rozpowszechnienie oświaty i dobrobytu, są wyrazem energii, rozumowań i moralności jednostek, z czego wynika, że wpływ tych zjawisk na ten wydział nie jest czynnikiem samistnym“ str. 31. „Wiara w wolność woli stanowi podwalinę przykazań moralnych“ str. 55. „Ideałem moralności chrześcijańskiej jest wypełnianie przykazań Bożych, ażeby zbliżyć się do utoczenia Stworcy“ str. 66. „System moralności chrześcijańskiej nie byłby trafnie obmyślanym środkiem osiągnięcia celów swych, gdyby wyrzekał się pomocy racjonalizmu i nauki“ str. 70. „Chrześcijańska moralność, przynajmniej w wysoka rangę w hierarchii cnot, kieruje się trafnym wyznaczeniem potrzeby przeciwdziałania rozpowszechnionej skłonności do wyuzdanej megalomanii“ str. 73. „Chrześcijańska moralność polityczna stawia sobie za zadanie osiągnięcie monizmu norm, przez upowszechnienie przykazań altruistycznych, zbliżonych do tych, które w systemie dualistycznym rządzi obyczajowością prywatną. Streszcza się w wysiłku uzgodnienia i zharmonizowania w jednolitą całość godziwych dążeń osobowych (personalistycznych, indywidualistycznych) i ogólnoludzkich, bez uszczerplenia słusznych praw przysługujących państwu, narodom i klasom społeczeństwa, na zasadach miłości bliźniego i sprawiedliwości, a zatem odrzuca systemy nie liczące się w dostatecznej mierze z naczelnym wymogiem łagodzenia sprzeczności interesów ludzkich, właśnie dlatego nie czyniące zadość wrodzonej człowiekowi chęci zyskania spokoju sumienia, odrzuca moralność podwójną oraz monizm skrajnego światopoglądu indywidualistycznego i egoistycznego“ str. 83. „Zasady moralności chrześcijańskiej są powszechne, bo wszystkich obowiązują w równej mierze“ str. 85. „Chrześcijańska moralność polityczna uznaje powszechność za zasadnicze znamię godziwości normy“ str. 109. „Ani jeden ani druzdy nie opowiedzieli się za powszechną wolnością religijną, stanowiącą postulat ścią chrześcijańskiej moralności“ str. 112. „Rzeczniczy chrześcijańskiej moralności politycznej, licząc się z oczywistymi korzyściami stosowania systemu sprawiedliwości formalnej, zalecają unikanie zbrojnego konfliktu z władzami, uważanego przez nich za ostateczność ze wszęch miar pożalowania godną. Kościół katolicki; uczy, że władza państwowa pochodzi od Boga, ażeby wzmocnić nakaz posłuszeństwa władzy, ale nie stoi na stanowisku nieograniczonego posłuszeństwa“ str. 113. „Moralność chrześcijańska zakłada, że godziwiej jest niesprawiedliwość znośić niż niesprawiedliwość wyzradzać“ str. 114. „Chrześcijaństwo uznaje ludzi za wolnych i równych“, str. 127. „Chrześcijańska moralność polityczna nie usiłuje przeschęcić na teren kościelny organizacji, właściwej dla urzeczywistnienia celów świętych“ str. 128. „Przeświadczenie o jedności zjawisk politycznych i moralnych jest założeniem zaleceń chrześcijańskich uzgadniania sprawiedliwości formalnej i materialnej, wolności i równości, przez równoległe i współzależne reformowanie instytucji oraz charakterów w imię syntezy polityki i moralności, urzeczywistniającej łączność obu myśli i dą-

*) Adam Krzyżanowski: „Chrześcijańska moralność polityczna“. Wydawnictwo E. Kuthana, Warszawa, 1948, Str. 230.

1) G. v. Mayr: Statistik der gerechlichen Polizei im Königreiche Bayern. 1867.

2) B. Weisz: Ueber einige wirtschaftliche und moralische Wirkungen hoher Getreidepreise, 1881.

3) H. Denis: La Depression economique et sociale et l'histoire de prix. 1895.

4) D. S. Thomas: Social Aspects of the Business Cycle. 1925.

zeń ludzkich, wykluczającej bezwarunkowo podporządkowanie jednej z nich — drugiej” str. 221. „Trwałe udoskonalenie moralne jednostek i podniesienie poziomu moralnego współzycia politycznego ludzi jest między sobą wzajemnie i nierozdzielnie uwarunkowane”. „Postęp jest nieziszczalny bez równoczesnego, współzależnego doskonalenia przez jednostki siebie i państwa” str. 230.

Zdaje sobie dobrze sprawę, że przedstawienie szeregiem cytatów wyrwanych z kontekstu, głównych myśli Autora, z konieczności deformuje je i nie daje możliwości czytelnikowi zrozumienia ich w pełni i uchwycenia wszystkich intencji Autora. Woląłem jednak przedstawić słowa Autora niż ich streszczenie mogące powodować jeszcze większe zniekształcenia. Zakładając, że z przytoczonych fragmentów czytelnik mógł zorientować się w poglądach Autora na moralność chrześcijańską, postawmy pytanie, czy ta moralność idealna, zespołu przykazań i wskazań, była kiedykolwiek moralnością rzeczywistą i czy rzeczywiście jest ona wieczną i ponad historyczną?

Odpowiedź na to pytanie jest nietrudna. Znajdziemy ją i w omawianej książce Autora i w innych jego pracach. Ograniczę się więc wyłącznie do materiałów i faktów przez niego przytoczonych.

Na str. 21—22 znajdujemy takie zdania: „Wyobrażenia, sądy i oceny niektórych pisarzy chrześcijańskich odzwierciedlają stopniowo rozszerzanie się moralnych widnokręgów ludzkich w pochodzie ku ogarnięciu całej ludzkości. Głoszono niegodziwość wojen między państwami chrześcijańskimi, ale zalecano podejmowanie wypraw krzyżowych w imię nawracania pogan i odebrania im Ziemi św. Jednak Paweł Włodkowic, ambasador Jagiellonów, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dozwolił wypowiedzieć na sejmie w Konstancji (1414—1418), że nie godzi się chrześcijańskiemu nawracać mieczem pogan. Pozwalano brać w niewolę poganina, ale zakazywano mu brać w niewolę współwyznawcę. Wolno było pobierać procent za pożyczone pieniądze od Żydów i pogan, ale nie w stosunkach między chrześcijańskimi”.

O czym mówią fakty opisane w tych zdaniach? Sądzę, że zaprzeczają wszystkim podstawowym tezom Autora, wykazują bowiem że nawet zbiór nakazów moralnych chrześcijańskich podlegał zmianom historycznym, że nakaz uważania wszystkich ludzi za równych i wolnych nie zawsze był formułowany jedna-

kowo. Co więcej, prześledzenie historii Kościoła wykazuje dobitnie, że zmiany jakimś podlegały nakazy i zalecenia moralności chrześcijańskiej zmieniały się równoległe ze zmianami pozycji Kościoła w społeczeństwach. Kościół w pierwszych wiekach swojej historii głosił przykazania równości, wolności, ubóstwa itp., lecz wtedy, kiedy stawał się instytucją państwową, pod koniec starożytności, zmieniają się wskazania i ich oficjalna interpretacja, a przede wszystkim zmienia się moralność rzeczywista chrześcijan. Prawdziwa rewolucja następuje wtedy, kiedy Kościół staje się wyraźnie instytucją nie tylko religijną ale i polityczną, kiedy powstaje doktryna prymatu władzy kościelnej nad świecką. Oczywiście jest, że inaczej działał Kościół jako instytucja prześladowana przez władzę rzymską, a inaczej jako potężna instytucja polityczno-religijna, która po upadku cesarstwa rzymskiego podjęła zadanie organizacji nowego świata. Tak więc nawet przykazania i zalecenia moralności chrześcijańskiej są wytworem epoki. Jaki sens ma mówienie o moralności chrześcijańskiej jako wiecznej, kiedy możemy dokładnie ustalić historyczny moment jej narodzenia, i wskazać zmiany jakim podlegała w ciągu dziejów? Tylko taki, że pewna grupa ludzi uważa że moralność za wieczną. Możemy więc powiedzieć: w subiektywnym przekonaniu wierzących katolików moralność katolicka jest moralnością wieczną i ponad historyczną. I jeżeli to przekonanie wpływa na postępowania i rzeczywiste działania katolików, w takim sensie ta moralność jest faktem wpływającym na przebieg zjawisk społecznych. Lecz subiektywne przekonanie o ponadhistoryczności moralności katolickiej a obiektywne istnienie takiej moralności to są rzeczy zasadniczo różne.

Nietrudno również wskazać, że te nakazy moralności katolickiej (wolać pisać katolickiej niż chrześcijańskiej, gdyż moralność polityczna wielu wyznań chrześcijańskich niekatolickich jest znacznie różna od przedstawionej przez autora, nigdy nie były moralnością rzeczywistą, tzn., że nigdy nie istniało społeczeństwo katolickie, w którym postępowaniem ludzi kierowałyby wyłącznie nakazy moralności katolickiej. A już chyba nigdy nie istniało państwo katolickie, nie wyłączając państwa kościelnego, w którym nakazy katolickiej moralności politycznej byłyby wyłącznymi wyznacznikami działań politycznych.

Prace prof. Krzyżanowskiego pełne są przykładów wskazujących, jak daleko sięga wpływ warunków środowiskowych na działania i postępowania ludzi i jak małe są szanse, że człowiek w swoich działaniach może się kierować wyłącznie wolną wolą. W wymienionej już „Pauperyzacji Polski współczesnej” czytamy: „Niefortunny układ stosunków ekonomicznych nie tylko podważa moralność społeczeństwa”. Oczywiście moralność rzeczywista tzn. rzeczywiste postępowania ludzi. W „Moralności współczesnej” prof. Krzyżanowski wykazuje, jaka istnieje zależność między warunkami ekonomicznymi, polityką skarbową i ogólną polityką państwa a moralnością. Nacisk środowiskowy może zredukować do zera wpływ najwznioślejsze pomysły norm moralnych, mających najwyższe usankcjonowanie religijne. W omawianej książce autor pisze: „Postępowanie ludzi jest odzwierciedleniem ich charakteru, zależnego od ich wrodzonych właściwości i otoczenia” str. 57. Rozważając marginesowo sprawę wyznaczania postępowania ludzkiego autor przyznaje istnienie prawidłowości działań ludzkich lecz dodaje zastrzeżenie: „Naukowe badanie prawidłowości działań ludzkich w niczym nie obala naszego wewnętrznego przeświadczenia o rozporządzaniu przez nas stale wolnością wyboru między różnymi: ewentualnościami” str. 59. I jeszcze raz: „Postępowanie ludzi jest wynikiem wzajemnego oddziaływania na siebie ich wrodzonych właściwości i otoczenia. Nie znamy żadnych sposobów wymierzenia napięcia obu sił” str. 159. Otóż ta argumentacja, tak dobrze znana badaczom metodologicznego rozwoju nauk społecznych, była ciągle wysuwana jako zasadniczy argument przeciwko niemożliwości zbudowania nauki o zjawiskach społecznych, w których przebiegu ingeruje nieobliczalna wola jednostki. Jest to tylko zamaskowane stanowisko teologiczne, gdyż za teorią wolnej woli z konieczności musi stać teoria boskiego stwórcy. Pogląd prof. Krzyżanowskiego można utrzymać podporządkowując naukę teologii. Autor nie wyłącza ostatecznej konsekwencji swojego stanowiska, ograniczając się do stwierdzenia równorzędności nauki i religii. „Odpada dawniejsza sprzeczność między naukowym a religijnym tłumaczeniem działań ludzkich. Dziś doktryna o zgodnym dopełnianiu się światopoglądu naukowego i religijnego oraz doktryna wolnej woli są mocniej fundowane logicznie i psychologicznie niż kiedykolwiek

przedtem”, str. 63.

Nie podzielam tego stanowiska i przyznam się, że nie widzę w jaki sposób ta sprzeczność odpada. Pogląd Autora jest tylko interesującym przykładem jak zmieniał się stosunek religii do nauki. Niedługo religia starała się podporządkować sobie naukę, a kiedy nauka się wyłamała i wywalczyła wysokie stanowisko w społeczeństwach, religia stara się schronić pod opiekunkę skrzydła jej autoritetu, wskazując, że dogmaty religii i twierdzenia nauki są zgodne. Stanowisko prof. Krzyżanowskiego jest stanowiskiem religijnym. U jego podstaw leżą objawione dogmaty religijne. Stwierdzwszy to możemy zaprzestać dyskusowania. Respektujemy wiarę prof. Krzyżanowskiego lecz jej nie podzielamy. Sądymy bowiem, że wszelka wiara religijna ma swoje źródło w niemożliwości racjonalnego tłumaczenia zjawisk. Nie widzimy więc potrzeby tłumaczeń religijnych tam, gdzie istnieje wytlumaczenie racjonalne. Wiarę najlepiej charakteryzuje powiedzenie przypisywane Tertulianowi: *credo quia absurdum*.

Sądzę również, że to co prof. Krzyżanowski nazywa wieczną i powszechną moralnością chrześcijańską, jest raczej poglądem na moralność wyznawanym przez stosunkowo nieliczną grupę katolików intelektualistów, którzy stwarzają sobie syntezę wzniesłych przykazań chrześcijaństwa ze zdobyciami liberalizmu. Jest to raczej moralność liberalnych katolików, stojących na dostatecznie wysokim poziomie intelektualnym, żeby takiej syntezy dokonać. Moralność mas katolickich jest zupełnie inna. Wystarczy rzucić okiem na rozprawkę Czarnowskiego o religijności ludu polskiego, albo zagłębić się w pamiętniki młodzieży wiejskiej czy pamiętniki chłopów, żeby dostrzec przepaść, jaka dzieli poglądy reprezentowane przez prof. Krzyżanowskiego od poglądów katolickich mas ludowych. A każdy etnolog może nam dużo powiedzieć o różnicach między katolickimi różnymi grup etnicznych. I to nie tylko moralności rzeczywistej. Również wyobrażenia o tym, co z punktu widzenia katolickiego jest dobre a co złe, są zupełnie odmienne wśród chłopów irlandzkich i wśród chłopów polskich. Książka prof. Krzyżanowskiego nie przekonywuje naukowo. Ma ona jednakże jeszcze inne cele, cele polityczne. Lecz to jest już inne zagadnienie.

Jan Szczepański

GŁOSY O PRZEMIANACH

Zygmunt Mysłakowski

Wyzwolenie od mistyki*)

Społeczeństwa są tworem, żyjącymi nie tylko tym, co bezpośrednio dzień dzisiejszy przynosi; muszą one mieć przed sobą wiarę w jutro, poczucie sensu i kierunku idących przemian. Obóz, który pobudził dynamikę mas społecznych i zorganizuje ich rozmach w przyszłość, może być pewny poparcia tych mas. Każdego człowieka cieszy bowiem i podnosi poczucie, że jest ogniwem wielkiego łańcucha zdarzeń, naznaczonych głęboko ludzkim sensem; takie poczucie zjednywa nawet opornych i nieufnych. Poczucie lepszego jutra jest co najmniej tak ważne, jak powszedni nasz chleb.

Na tej potrzebie ludzkiej rozwijały się i rozrastały kiedyś wielkie religie; ale zapokajały ją w sposób iluzyjny, wystawiając zniekanym ludziom weksel płatny w nieskończoności, bo czymże innym jest wyrównanie w życiu pozagrobowym? Nie wiem, czy tęsknoty eschatologiczne są wrodzone człowiekowi; niektórzy sądzą, że tak, i że to właśnie jest jedną z cech jego wiecznej i niezmiennej „natury”. Spór o naturę ludzką jest stary i dość jałowy. Jeżeli istnieją jasne, stałe czynniki w ogólnym obrazie zmienności historycznej człowieka, to są one zbyt elementarnymi własnościami plazmy i istot żyjących, ażeby na ich podstawie były możliwe takie determinacje konkretne i różnicowane jak ten i ów światopogląd filozoficzny lub ta czy inna forma wierzenia religijnego. Należy raczej przypuszczać, jak to czyni marksizm, że determinacje te są tworem historycznymi i wyrażają odbicie rzeczywistości społecznej w świadomości pewnych grup ludzi, którzy w ten sposób racjonalizują swe doświadczenia społeczne.

Należy przypuszczać, że potrzeby eschatologiczne człowieka wyrastają na gruncie pewnych określonych doświadczeń społecznych i mogą wcale nie pojawiać się w zmienionych warunkach; że więc nie są żadną właściwością wrodzoną, wieczną i niezmienną „natury ludzkiej”. Potrzeby eschatologiczne są prawdopodobnie wyrażoną formą potrzeby antycypacji przyszłości. Dopóki człowiek zbiorowy,

przedstawiciel jakiejś grupy ma poczucie zabezpieczenia, sensu i przyszłości swej grupy, dopóty jego indywidualne poczucie wartości życia jest zapewnione i nie pojawiają się tęsknoty do wyrównania w życiu zagrobowym. Pod tym względem interesująca jest świadomość starożytnych Greków choćby z epoki Homera. Czuli się oni tak mocno osadzeni w życiu, że nawet gdy przypuszczali istnienie jakichś zjaw, na wół „duchowych”, na wół materialnych, to odnosili się do nich z głębokim sceptycyzmem i nieufnością; dar życia był dla nich tak jedyny w sobie i cenny, tak pełen smaku, barwy i woni, jak jabłko granatu dla kogoś, kto ma zdrowe zęby, mięśnie i nerwy; śladu tęsknoty eschatologicznej tam nie ma. Tęsknoty te zjawiają się tam, gdzie rzeczywistość społeczna jest dla pewnej grupy tak nędzna i wydaje się tak beznadziejnie utracona, że człowiek traci wiarę w jutro. Skrzywdzeni i poniżeni, którym odebrano wszelką nadzieję walki, zastępując walkę realną fikcjami, kompensującymi beznadziejność ich położenia. Tak dzieckom udręczone anomaliami warunkami, tyranizowane i poniżane, z zabłądzoną przedwcześnie odwagą do życia, śni, że jest królem, lub znakomitym wodzem, śni, że jest we wspaniałym gronie wybranych. Eschatologiczne wizje raju są podobnymi kompensacjami ludzi udręczonych; lub raczej są fantazmatami, stworzonymi przez neurotyków dla ludzi udręczonych, a pozbawionych możliwości walki o lepszy świat. Pomiedzy realną walką o jutro a jej iluzyjnymi kompensacjami zachodzi więc stosunek odwrotny. Zatamuany przed człowiekiem indywidualnym lub zbiorowym drogi ujęcia w walce realnej a otworzymy mu tym samym drogi twórczenia surogatów wyobraźni i mistyki. Na tej podstawie fikcji kompensacyjnych budują się całe systemy teologiczne - metafizyczne. Wystarczy choćby przeczytać taką pomnik samoudręczenia jak „Naśladowanie” Tomasza z Kempis.

Dla ustroju społecznego epatego na antagonizmie stanów, na eksploatacji mas, taka szkoła samoudręki i beznadziei, ustrojonej w kwiaty mistyki i poezji, jest znakomitym narzędziem utrzymania

w bierności mas. I naodwrot — dajmy klasom eksploatowanym, wychowanym w poniżeniu klasowym i sztucznej bierności, perspektywy walki o wyzwolenie społeczne, radość tej walki i nadzieję jutra, a tęsknoty eschatologiczne nie znajdą psychologicznego pokarmu.

Cała przyroda i całe istnienie jest dramatem pełnym zagadek, burz i uśmiechów. Jesteśmy w stosunku do tego dramatu w nie o wiele lepszym położeniu, niż człowiek pierwotny — ale jednak lepszym. Jesteśmy nieco mniej bezradni od niego i mamy nieco więcej samowiedzy. Zamiast kruchej tratwy mamy korab pod nogami, dość przyzwoicie zbudowany. Stary ocean bytu rozciąga się poza

Stanisław Śreniowski

Historyczne rozumienie życia

Historia jest nauką o społeczeństwie — w określonym czasie i miejscu; historię i naukę historyczną tworzą ludzie w SPOŁECZEŃSTWIE, rozwój historyczny i historiografia są społecznie uwarunkowanymi działaniami człowieka. I dlatego — wbrew iluzji idealistycznej historiografii, przesłaniającej własną rolę społeczną kanonem ahistorycznego obiektywizmu — nie tylko ważne jest, co jest przedmiotem dziejopisarstwa, ale i to, KTO pisze te dzieje.

Historia jest wiedzą o rozwoju społecznym posiadaną przez społeczeństwo na pewnym etapie rozwoju dziejowego, przez społeczeństwo w określonej strukturze klasowej. Historia była wiedzą o rozwoju społecznym zawsze ograniczoną obserwacyjnie etapem rozwojowym, do którego dopiero się doszło, on stanowił współcześnie absolutne zamknięcie drogi rozwojowej, ciąg dalszy wyobrażano sobie jako trwanie w ustroju już osiągniętym, albo w fantazyjnych wariantach nawrotów do epok dawniejszych lub przyszłego ustroju jakiejś idealnej doskonałości. Wiedza o przeszłości stanowiła zawsze jakby samowiedzę klasową współczesnej historiografii, koncepcje rozwoju dziejowego były odpowiednikiem historycznej roli klasy, której sprawę reprezentowało dzieje pisarstwo.

Historia jest mistrzynią życia powtarzali idealistyczni historycy i wysnuwali z dziejów jakąś umoralniającą opowieść,

nim i pod nim jak dawniej — ale cóż nam dać może ta nasza świadomość kosmiczna? Dla artysty bywa jednym z momentów zdziwienia, które odnawia jego sztukę. Dla myśliciela przyrodnika jest źródłem pogłębiającej się i różnicującej wiedzy. Dla nas wszystkich w całości najistotniejszą rzeczą jest sam korab, który nas unosi po oceanie. Nie lęk metafizycyzmu, lęk przedwieczności dla nas — ale przede wszystkim plan pracy, towarzysze!

Kongres Zjednoczeniowy odbyty w grudniu 1948 r. będzie miał znaczenie nie tylko w zakresie likwidacji przez wiele dziesiątków lat trwającego rozbitcia ruchu socjalistycznego...

traktując historię jako narzędzie dydaktyczne — oczywiście w służbie ideałów tych instytucji, które wychowywały sobie wówczas społeczeństwo. Idealizm, personalizm i konserwatyzm to przeważające cechy społeczne tej historiografii.

Jaka jest postawa proletariatu wobec historii? Przede wszystkim może on spoglądać na dzieje z obserwacyjnego punktu ustroju, do którego dąży i który już w dużej części świata osiąga, z perspektyw socjalizmu i ustroju socjalistycznego. Jego filozofia jest zarazem teorią rozwoju społecznego, marksizm to nie tylko materialistyczne pojmowanie dziejów, ale i historyczne ROZUMIENIE życia, jego struktury społecznej, ustrojów społecznych. O ile dawniejsza myśl historyczna była wyrazem idealistycznych światopoglądów, to marksizm - leninizm jest światopoglądem wynikającym z naukowej obserwacji procesu historycznego.

ROLA HISTORII jest przeto w OBECNYM ETAPIE dziejowym SZCZEGÓLNIIE WIELKĄ. Doświadczenie historyczne, znajomość historii i jej praw rozwojowych jest instrumentem zmian, rewolucyjnym — w tempie — marszu do ustroju sprawiedliwości społecznej.

Jakie miejsce powinna zająć obecnie historiografia dziejów chłopów?

Klasa robotnicza idzie ku ustrojowi socjalistycznemu w sojuszu z drobnym i średnim chłopem; w wielkim programie przebudowy społecznej ważną pozycję

*) Głos dyskusyjny — przyp. Redakcji.

zajmuje gospodarcze uspołecznienie wsi, w perspektywie przyszłego ustroju jest wyrównanie społeczne i gospodarcze, rozwój cywilizacyjny i kulturalny klas upośledzonych, mas chłopskich.

Klasy upośledzone nie miały ojczyzny i nie miały historii; masy ludowe odzyskując ojczyznę zdobyły i prawo do historii, do wielkiej historii swego kraju, do WŁASNEJ historii swego kraju.

Dzieje chłopów w Polsce — od 19 wieku w łączności z dziejami robotników polskich — powinny rozrosnąć się do miary DZIEJÓW POLSKI. W tym kierunku historia Polski i historia ustroju Polski otrzymują wyraźne zadanie naukowe.

Trzeba opracować problematykę sprawy chłopskiej w okresie feudalnym, w ustroju społecznym, którego istnieniu zaprzeczali dotąd historycy naszych dziejów, snując opowieść o przeszłości według reguł idealistycznego psychologizmu, domyślającego się intencji i przeżyć „narodu”, tj. królów i magnaterii. Trzeba przedstawić tę problematykę sprawy chłopskiej na MATERIALE HISTORYCZNYM, czyli trzeba opracować naukowo dzieje ustroju feudalnego w Polsce.

Trzeba zająć się, poważnie wreszcie, bez uprzedzeń, sprawą uwłaszczenia chłopów w Polsce. Trzeba opracować problematykę sprawy chłopskiej w okresie rozwijającego się w Polsce w 19 i 20 wieku kapitalizmu kolonialnego; trzeba opracować naukowo ruchy ludowe, proletariatu fabrycznego i folwarcznego, chłopów wielkorolnych i małorolnych.

Historyk musi też uczestniczyć we współczesnych przemianach ustrojowych, rejestrować je i opracowywać naukowo; dzieje wsi są wielkim fragmentem historii drogi narodu polskiego do socjalizmu.

Przed młodym pokoleniem historyków stoją zadania pilne, trudne, odpowiedzialne.

czą i trafnością przewidywania naukowe go wskazywali wielcy twórcy naukowego socjalizmu. W istocie dopiero przewrót w Rosji, dopiero Wielka Rewolucja Październikowa i stworzenie potężnego państwa socjalistycznego ZSRR umożliwiło przywrócenie i następnie ugruntowanie niepodległości Polski, rzuciło podstawy pod wyzwolenie innych narodów spod obcego ucisku, jak też wyzwolenie człowieka spod jarzma kapitalistycznych wyzyskiwaczy. W chwili ogromnych przemian, jakie dokonały się i dokonują w Polsce, gdzie w ramach ustroju Polski Ludowej klasy pracujące podejmują już budownictwo ustroju socjalistycznego, kiedy w ca-

łym świecie narastają siły postępu, walcząc o pokój i lepszą przyszłość ludzkości z bankrutującym ostatecznie, ale wciąż jeszcze broniącym kurczowo swych pozycji kapitalizmem i imperializmem, zadaniem historyków jest wyjaśnienie społeczeństwu polskiemu GENEZY WSPÓŁCZESNOŚCI — na tle całego procesu dziejowego, którego momenty przełomowe dzisiaj właśnie przeżywamy. Zadanie to wypełnić winni w pierwszym rzędzie historycy marksiści. Wierzymy, że lamy czasopisma „Wiś”, jak dotąd, w miarę możliwości w szerszej jeszcze mierze, będą i nadal stały otworem dla postępowej wiedzy historycznej.

Tadeusz Orlewicz

Szamotananie i rozwój

Rok, który mamy za sobą, był rokiem szczególnych zdarzeń na międzynarodowej arenie gospodarczej. Te zdarzenia będą miały dalszy swój bieg i konsekwencje w roku, który rozpoczynamy. Będziemy więc przede wszystkim świadkami dalszego szamotanania się imperializmu w wewnętrznych sprzecznościach ekonomicznych poszczególnych państw kapitalistycznych i w nerwowym szukaniu zysku za wszelką cenę. Plan Marshalla, taktyka USA wobec Niemiec i Japonii będą coraz jaskrawszym memento dla tych wszystkich, którzy żyją w świecie złudy i kłamstw, montowanych przez międzynarodową finansjere.

W walce o pokój i bezpieczeństwo świata rozbudowywać się będzie nadal i politycznie i gospodarczo międzynarodowy obóz postępu pod przewodnictwem Zw. Radzieckiego. Walki wyzwolencze ludów kolorowych, rozszerzanie się władztwa ludu w Chinach, ruch oporu w Hiszpanii, i Markosa w Grecji będą stanowiły coraz

mocniejszy łańcuch ogniw walki z imperializmem, jaki toczą w krajach kapitalistycznych szerokie rzesze ludu pracującego miast i wsi.

Logika faktów wskazuje na to, że wraz z postępującą socjalizacją życia gospodarczego w krajach demokracji ludowej, kraje te, czerpiąc wzory z doświadczenia ZSRR, będą coraz szerzej ugruntowywały i rozwijały dobrobyt w swoich państwach, oddziałując przede wszystkim na kraje Zachodniej Europy — siłą swych efektów gospodarczych i niezłomną wolą walki o pokój.

Międzynarodowe stosunki gospodarcze będą — mimo wysiłków imperializmu i mactwa finansjery międzynarodowej — kształtować się coraz wyraźniej w imię interesów ludzkości uciemiężonej i wyzyskiwanej. Przewodnicząca rola ZSRR w tym dziele stanie się w roku 1949 jeszcze bardziej widzialna, ukazującą jedyną drogę do pokoju, wiodącą ludzkość do zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka.

Maria Żmigrodzka

Batalia w humanistyce

Przebudowa zarówno podstaw badawczych, jak i dróg społecznego działania nauk humanistycznych jest jednym z najpilniejszych zadań na odcinku gospodarki kulturalnej Polski Ludowej.

Odnosi się to szczególnie do nauki o literaturze — dyscypliny kształcącej istotnego wychowawcę szkoły podstawowej i średniej — nauczyciela polonisty oraz urabiającej w dużej mierze literaturę — najdonioślejszą i najbardziej komunikatywną z artystycznych form ideologii społecznej.

Lata powojenne przyniosły w tej dziedzinie szereg rewelatorskich, niemniej — partyzanckich wypadków związanych instytucjonalnie z czasopismami literackimi. Kampanie rozpętywane od wypadku do wypadku przez publicystów literackich, niezależnie od swej merytorycznej i praktycznej doniosłości, nie mogły jednak same spowodować przebudowy nauki, działającej społecznie poprzez zespół instytucji, bez strukturalnego i funkcjonalnego przekształcenia tych instytucji.

Istotnie dopiero schyłek 1948 r. zasygnalizował fakty, które pozwalają się spodziewać, iż rok 1949 przyniesie stanowcze zmiany w sytuacji humanistyki powojennej.

W listopadzie 1948 r. rozpoczął swe prace nowopowstały Instytut Badań Literackich. Zaplanowane przez Instytut wydawnictwa historyczno-literackie, jak również przekłady i komentarze, ukażą się w połowie roku przyszłego.

Instytut skupia liczne grono najwybitniejszych współczesnych badaczy — postępowców i stanowić będzie ośrodek dyspozycyjny dla walki o reformę polonistyki.

W roku 1949 spodziewane jest objęcie uniwersyteckich katedr historii literatury przez kilku młodych naukowców — marksistów, którzy w zrutyinizowaną drzemkę akademicką wniosą rewizjonizm metodologiczny oparty o marksistowsko-leninowską filozofię kultury oraz świeże spojrzenie na dorobek literacki przeszłości.

Wreszcie akademicki rok 1948—1949 przeznaczony jest przez organizację młodzieżową: Federację Polskich Organizacji Studenckich i Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej na reorganizację uczelnianych kół naukowych. Akcja ta zmierza do uczynienia z kół naukowych

ośrodków działalności samokształceniowej i badawczej, a nie jak dotychczas w wielu wypadkach — wyłącznie towarzyskiej i samopomocowej. Usunie ona wpływy żywiołów reakcyjnych, które dzięki małej dotychczas czujności młodzieży postępowej zdolały opanować te placówki na terenie polonistyki. Akcja obu tych nadrzędnych instytucji życia studenckiego wesprze prace Związku Kół Polonistycznych Polskiej Młodzieży Akademickiej, jednej z najwcześniej powstałych i najwyżej działających central kół naukowych. Uchwalona na III Zjeździe ZKP PMA rezolucja, domagająca się unaukowania polonistyki przez oparcie pracy badawczej i pedagogicznej o marksistowską metodę badań literackich, wskazuje, że samorzutna akcja młodzieży wychodzi tu na spotkanie akcji czynników państwowych, zmierzających do reorganizacji wyższych uczelni.

Tak jak zjednoczenie młodzieżowych organizacji ideowo wychowawczych umożliwiło im zaktywizowanie własnych szeregów i rozpoczęcie ofensywy na odcinku naukowym, tak i przełomowe w dziejach Polski Ludowej zjednoczenie ruchu robotniczego niewątpliwie ujednotli i wzmocni wysiłki czynników kształtujących formy organizacyjne życia naukowego i kulturalnego.

Te pozytywne osiągnięcia ideologiczne i organizacyjne pozwalają przypuszczać, że w roku 1949 niewątpliwie przeprowadzona zostanie ostateczna batalia przeciw wstępnym pogłosom zapóźnionego idealizmu w teoriach literaturoznawczych i pogłębiona będzie czujność ideologiczna w rewizjonistycznej ocenie historii literatury.

W ciągu ubiegłego trzylecia powojennego pisma literackie, zwłaszcza „Kuznica” i „Wiś” podejmowały wiele spontanicznych prób rewizji nauki o literaturze, formowały opinię o konieczności zasadniczych zmian na wydziałach humanistycznych uniwersytetów, ich próby i postulaty nie miały jednak dostatecznie praktycznego, instytucjonalnego oparcia. Uporządkowanie organizacyjne ośrodków badawczych wesprze w decydujący sposób dotychczasową akcję czasopism literackich i uzbroi je do jednego z ich zasadniczych aktualnych zadań: wprowadzenia marksistowskiego ujęcia do kultury i literatury i propagowania go.

Jakub Litwin

Wiadome jutro

Ileż rozmawiałem ze sklepikarzami, kupcami, czyli z tzw. prywatną inicjatywą, uderzał mnie zawsze jakiś znamieny ton tych wypowiedzi: „Bóg wie, co dzień przyniesie”.

Przyniosłość — to wielka niewiadoma. To jest owo nieznanne x równania historycznego, którego ci drobnomieszczańscy rachmistrze nie chcą i nie umieją odnaleźć. I co najistotniejsze — boją się odnaleźć. Chcieliby czasem cofnąć się wstecz. Tak, gdyby rak umiał chodzić do przodu, nie chodziłby do tyłu.

Skoro zaś rozmawia się z robotnikami — szczególnie z tą wielką rzeszą robotników zorganizowanych w partii — z ich wypowiedzi przebiega ton niemniej charakterystyczny — ale jakże różny od tego bojaźliwego głosu drobnomieszczaństwa. Tu perspektywy przyszłości są jasno i wyraźnie nakreślone. Droga jest prosto wytyczona i znana, choć nikt nie ukrywa piętrzących się trudności, które wystraszają zawsze przed ludźmi budującymi nowe życie — i kłód, rzucanych pod nogi klasie walczącej o nowy porządek społeczny przez jej przeciwników. Zastanawiam się, a zobaczycie w tych biegunowych postawach filozofię społeczną dwóch obozów społecznych. Tych, których historia zalewa i którzy na wzburzonym morzu przemian społecznych zgubili busole i wzję portu. I tych, którzy świadomi swej siły i młodości kierują historią — są jej siłą motoryczną i kotwicą — są HEGEMONEM nowych dziejów.

Klasa robotnicza postawiła przed narodem perspektywę socjalizmu. Jaką perspektywę postawiły przed narodem obszarnictwo i mieszczaństwo? Czy w ogóle umiało nakreślić jakiś realny obraz przyszłości? Pozytywistyczne mieszczaństwo marzyło o zagarnięciu dla siebie daleko-wschodnich rynków, śniło o imperializmie, o komercyjnym zawładnięciu obcych terenów. W istocie rzeczy chyliło głowy w

pokornym lojalizmie carskim. Mieszczańsko-obszarniczy obóz Piłsudskiego marzył o zbrojnym zagarnięciu obcych terenów. I okłamując naród — służył międzynarodowemu spiskowi antydemokratycznemu. A wyniki i skutki tych marzeń? — nazbyt dobrze znane są wszystkim.

Zapytajcie dziś wszystkich malkontentów i sceptyków, czy jakakolwiek inna klasa — poza klasą robotniczą — nakreśliła i mogłaby nakreślić większą i bardziej przekonującą perspektywę historyczną? Czy mogą oni, ci sceptycy, przeciwstawić jej wizję bardziej realną i materialną?

Cóż znaczą bowiem perspektywy socjalizmu? Cóż znaczy to, że plan 6-letni, jak powiedział minister Minc, zbuduje fundamenty socjalizmu w Polsce?

To jest przeobrażenie Polski z kraju zależnego od obcych, kapitalistycznych potencji gospodarczych w kraj niezależny. To jest droga wielkiego rozwoju materialnego i moralnego tych klas, które dotąd podlegały i były zależne od posiadaczy kapitałów i ziemi — a teraz zdobyły już i bezustannie rozszerzają własnym wysiłkiem i energią swą samodzielność i wolność społeczną.

A więc — socjalizm to wyzwolenie społeczne mas pracujących, które stanowią trzon i rdzeń narodu.

To są proste prawdy. To jest powietrze i chleb dzisiejszych dni. Nie po to je powtórzyłem, by przypomnieć czytelnikowi to, co jest dobrze znane. Chcę tylko, byście zrozumieli, że takiej perspektywy rozwojowej Polska JESZCZE NIE ZNAŁA. I że ta perspektywa jest na tyle większa i inna od wszystkich ośnów klasowych horoskopów historycznych naszego mieszczaństwa — na ile większą i nową jest klasa robotnicza, która je wysunęła, i na ile większą jest idea socjalizmu, którą naród realizuje w codziennym życiu, od idei społecznych mieszczaństwa.

Kazimierz Piwarski

Geneza współczesności

Nastal obecnie moment zwrotny w naszej historiografii. Na Zjeździe Historyków we Wrocławiu rzucono postulat zorganizowania systematycznych badań w dziedzinie metodologii, ze szczególnym uwzględnieniem materializmu historycznego. Zawiązało się Zrzeszenie Historyków Marksistów, które stawia sobie za zadanie nowe przeprowadzenie tak poszczególnych fragmentów, jak następnie i całości kształtu dziejów Polski — w związku z historią innych narodów — przy zastosowaniu materializmu dialektycznego, jako wypróbowanej już i jedynie naukowej metody badawczej, pozwalającej na zrozumienie w ramach teorii materializmu dziejowego istotnego sensu procesu dziejowego, łączącego minione epoki z teraźniejszością. Marksisci spodziewają się pozyskać do współpracy ogromną większość historyków polskich dobrej woli, którym droga jest obiektywna prawda naukowa, którzy o słuszności metod marksizmu sami są przekonani — gdy się z nimi zapoznają.

Pracy przed nami ogrom. Należy przepracować ponownie i poddać krytycznej analizie każdy fragment dziejów Polski, zanim przyjdzie pora na nową ich syntezę.

Każdy jednak etap pracy będzie już teraz przybliżał w coraz szybszym tempie do właściwej, naukowej syntezy. Na pierwszy plan muszą wysunąć się zagadnienia, które w sposób szczególnie jasny i wyrazisty pozwolą powiązać TERAZNIEJSZOŚĆ z przeszłością, pozwolą zrozumieć WSPÓŁCZESNOŚĆ JAKO CIĄGLY PROCES HISTORYCZNY. A więc trzeba pogłębić i oczyścić z nalotu błędnych reakcyjnych teorii dzieje naszej klasy robotniczej (w związku z międzynarodową sytuacją proletariatu) w XIX i XX wieku, jak również dzieje chłopstwa w tymże okresie, naświetlone z jedynie właściwego punktu widzenia walki klasowej na polskiej wsi. Należy przebadać dokładnie dzieje naszej walki narodowo-wyzwolenczej, rolę klas posiadających, ziemiaństwa, burżuazji, rolę drobnomieszczaństwa — w ogólności czynniki hamujące akcję rewolucyjną mas ludowych. Trzeba w badaniach naukowych powiązać najściślej zagadnienie walki klas w Polsce i akcji rewolucyjno-wyzwolenczej mas ludowych z podobnymi zagadnieniami w innych krajach Europy, w szczególności zaś na terenie carskiej Rosji, na który to związek z całą wnikliwością badaw-

ekonomicznych i społecznych stosunków w kraju. Ale na tym nie koniec. Chcę Was zobaczyć klina „Madonna” Rafaela i „nimfami nad ruczajem”. Sasiadują nieraz w tym samym mieszkaniu, nie tylko w tej samej klasie. Macie rozpiętość: od nie-sztuki do sztuki. I Wy śmiecie, nie będąc na Pakoszu albo na Domaszowskim przedmieściu, buntować się przeciw kapistom o nową sztukę, bo tamta już zakademizowana, bo w Was wzbiera ekspresja do nowej formy, do nowego wyrazu? A czegoż wyrazem będzie ta nowa u Was forma? Czyście to w walce ze swoim środowiskiem „wyższych sfer” na prowincji? Nie umiecie, czy nie chcecie zrewidować tradycji kulturalnych tego środowiska nawet w tym zakresie, gdzie jesteście specjalistami.

Egzystencjonalizm Sartre'a to też koniec końców nowa forma, nowa sztuka, ale powstająca w procesie spadania średniego mieszczaństwa we Francji po równi pochyłej. Ta sztuka „bezsensu” jest odbiciem jego sytuacji w zagrożeniu i beznadziei wobec klasowego odcięcia się od ludu, wobec niewiary w optymizm walczącego proletariatu.

„Abnegacja” — piszecie. A kogoście Wy w tym wojewódzkim mieście oglądali i przy jakich okazjach? Bo mimo, że notujecie: „chodź tu (u robotników) o uprzyjemnienie wnętrza przez tzw. ozdobienie” — „środowisko to biedne... a chciało zaspokoić potrzeby estetyczne, dostało się więc na pastwę najgorszego a taniego kiczu” — mimo takich przesłanek zamykanie list — „abnegacja”.

Przecież to jest odcinaniem się od „nowego kontekstu społecznego”, odcinaniem artysty od ludu. Samo-durnym oczadzaniem się, pesymizmem i katastrofizmem. To niech bogaci kupcy na widok Picassa dostają nerwowego wstrząsu i niech tracą poczucie równowagi życiowej, rzeczywiście dziś pod nimi zachwianej. Ale dlaczego Wy dedukując sobie ustro-

jenie mieszkań robotniczych i rzemieślniczych wbrew sensowi tej dedukcji poddajecie się nastrojowi sfery, z którą rodzinnie jesteście związani? Jak owi nauczyciele, którzy znając Głerymskiego wieszali Kossaka na ścianie, bo za Kossakiem stała atrakcyjna, „dominująca klasa.

Dla nich była przecież jakaś klasa atrakcyjna. A dla Was? „A chciało zaspokoić potrzeby estetyczne, dostało się więc na pastwę najgorszego a taniego kiczu. Ktoś powinien być odpowiedzialny za produkcję i rozpowszechnienie oleodruków” Oto środowisko, które rozstrzyga dziś o „nowym kontekście społecznym”, oto środowisko, które chce piękna, a znajduje się jeszcze w niewoli farbowanego fetyszu. I oto Wy, młody artysta, który jako wniosek z tych przesłanek, dających obraz tragicznej walki, wysnuwa tylko tyle: „ktoś powinien być odpowiedzialny za produkcję i rozpowszechnienie oleodruków”? Rozumiem teraz, dlaczego Wyście i w swojej stercze nie zobaczyli więcej nad Fałata i Kossaka.

Wniosek, Kolego, mógł być tylko jeden: oni chcą piękna, im podsuwa tradycyjnny mechanizm społecznego życia farbowany fetysz — ja pójdę do walki, ja im pomogę, ja im namaluję obraz do walki z tradycyjnym mechanizmem społecznym.

Dlatego trzeba być na Pakoszach i Domaszowskich przedmieściach. Do Waszej sfery wstęp daje znajomość towarzyska, jest on przez to ograniczony. Tam zaś może być organizacyjny. Kluczem, otwierającym wszystkie progi na Pakoszu — Wasze zaangażowanie się w masowy ruch.

5. „TRZEBA SIĘ ANGAŻOWAĆ...”

W Waszym mieście mieszka ponad 30 malarzy, członków Z.Z.P.A.P. „W tym — jak informujecie — mały procent absolutów Akademii Sztuk Pięknych. Większość to „uży-

kowcy” wychowani w dwóch środowiskach: warszawskim i krakowskim, z którymi ztracili kontakt i kontynuują bez większych zmian to, czego nauczyli się kiedyś. Tu się wychowali i po studiach (najczęściej urwanych) powrócili, ale nie zdołali wytworzyć aktywnego życia plastycznego. Pochodzą z różnych klas, najczęściej z drobnego mieszczaństwa. Ilu jest tych artystów tyle światopoglądów, aczkolwiek nie indywidualności. Nie mając zrozumienia ani w społeczeństwie, ani u kolegów (prowincjonalna zawiść) nie dają z siebie tego, co by mogli. Jedyny wypadek zamówienia społecznego, to dekoracja miasta na Kongres. I co najdziwniejsze, ten „śpiący” związek wykonał je doskonale. Znaczący to, że gdy społeczeństwo zażąda, to jednak ci samopas chodzący malarze potrafią coś zrobić, bo marazm koła ZZPAP ma swoje źródło w braku zamówień i subwencji”.

Brak zamówień społecznych i subwencji niewątpliwie nie pomaga rozwojowi życia plastycznego na prowincji. Ale przecież ten czynnik również sam przez się nie zmienia charakterystyki malarzy prowincjonalnych, o jaką się pokusiłcie, kol. Gierowski. Bo coście o nich powiedzieli? 1) Większość z drobnego mieszczaństwa. 2) Wszyscy — prowincjonalna cyganeria artystyczna z prawem wstępu na uroczystości miejskie i do „najlepszych domów”. 3) Ile głów — tyle światopoglądów. 4) „Nie mają zrozumienia w społeczeństwie” — czy mają nie ze względu na 3 pierwsze punkty? 5) Gnuśniej artystycznie, bo są poza swoim lokalnym społeczeństwem, utrzymują podział na: my i społeczeństwo czekają, aż ono „zażąda”. 6) I rzeczywiście, Kongres ich ugniół w jedną bryłę, wydobyl czyn dla społeczeństwa.

I nie innego nie mogło z nich (choćby na moment) stworzyć twórczego kolektywu. Nic innego rzucił zbiorowo (30 głów o 30 światopoglądach) na robotę wielkiej, złożonej cało-

ści. Ani własny związek, ani ambicje wystawi i jednostkowych interesów, ani górne sfery miasta (z Fałatem i Kossakiem) Uczynili to Kongres — ruch robotniczy, partia. Uzyskali to, czego pragnęli przy 30 światopoglądach i właśnie dlatego — zażądanie. Gniót ich i gnienie mieszczański indywidualizm. Pozwali nim, ukrywając przed sobą wzajem pustką tej społecznej, w próżni pielęgnowanej, oryginalności. I dlatego na pierwsze hasło do podporządkowania stanęli rażno. Było to hasło pierwsze nie w szeregu liczbowym, pierwsze w szeregu wpływów społecznych, jakie mogło przyciągnąć równocześnie reprezentantów 30 różnych wahnii inteligentnych.

Nastąpiło spotkanie od góry z Kongresem, partią, ruchem robotniczym. Wam, kol. Gierowski, ten układ jeszcze wystarczy?

„Znaczący to, że gdy społeczeństwo zażąda, to jednak ci samopas chodzący artyści, potrafią coś zrobić”. Czyż to nie jest powtórzenie Naleckiego i Ważydy? „Nie mogą być one (zamówienia) wykonane, póki nie przybiorą postaci konkretnego zamówienia, skierowanego do poszczególnych artystów”.

Ale tu nie o takie idzie spotkanie, Kongres, partia, ruch robotniczy żądają grubo więcej.

„Trzeba się angażować w masowy ruch, by wytryślo przed nami i w nas pulsujące źródło nowych wartości, zrodzonych właśnie w rewolucyjnym ruchu mas”.

Na Pakosze i Domaszowskie przedmieścia! Malarzy jest w Waszym mieście prawie 30, drugie tyle znalazłoby się nauczycieli, którzy potrafili wprowadzić do historii sztuki. Książki zaś jest tylko ponad 100, a jakże kręcą tym samym ludem, którego Wy wymyślicie, którego nie poznajecie, z którym razem nie walczyacie.

To jest smutne! A jeszcze smutniejsze, jeśli powiecie: „Jedźmy, nikt nie woła!”

Jan Aleksander Król

Stanisław Cieślak.

POLSKA NA PROWINCJI



Zawichost (pow. sandomierski), Ulica



Zgierz (pow. łódzki) „Domy miejskie”

Gospodarka finansowa samorządu terytorialnego i jego związków jest interesująca z wielu względów.

Po pierwsze: dlatego, że wielka rola, jaką ma do odegrania samorząd terytorialny w Polsce Ludowej, wymaga poważnej troski o zapewnienie mu należytych podstaw finansowych. Doświadczenia roku 1945 i 1946, kiedy samorząd terytorialny borykał się z wielkimi trudnościami finansowymi, są na to dostatecznym dowodem.

Po drugie: budżety samorządowe są częścią Państwowego Planu Finansowego, który stanowi podstawową część ogólnego planu gospodarczego, obejmującego całość gospodarstwa narodowego. Rok 1949 ma pod tym względem znaczenie przełomowe, rozwój bowiem metod planowania i rozbudowa odpowiednio sprawnego aparatu umożliwiły uchwycenie właśnie w tym roku gospodarki samorządowej i włączenie jej jako części do planu gospodarczego na rok 1949.

Po trzecie: dążymy w systemie gospodarki planowej do wyrównania różnic w dynamice gospodarczej i kulturalnej poszczególnych jej części składowych. W narodowym planie gospodarczym występują bowiem dwie co najmniej warstwy zagadnień. Jedną — to sprawy ogólne, interesujące cały naród, jak porty, wielkie zakłady przemysłowe, główne linie komunikacyjne itp. urządzenia obsługujące cały kraj. Ale jest i inna grupa zagadnień, jak podstawowe potrzeby spożywcze, komunikacyjne, oświatowe, zdrowotne, kulturalne itp., które z równą siłą występują lokalnie w każdym terenie i interesują na miejscu bezpośrednio każdego obywatela. Te sprawy muszą być planowane od dołu i na samym dole w terenie są również realizowane. Zaspakajanie tych właśnie potrzeb jest zadaniem samorządu terytorialnego.

Na obecnym etapie walki klasowej, jaka narasta przy wzmocnionych wysiłkach w kierunku budowy ustroju socjalistycznego jest rzeczą specjalnie ważną czuwanie, aby wielkie inwestycje i plany nie przesłaniały nigdy działaczowi gospodarczemu sprawy realnego poziomu życia mas pracujących, tego życia codziennego i jego potrzeb, o których zasp-

kojenie winien się troszczyć samorząd terytorialny.

Po czwarte: w roku bieżącym wykonamy Plan Odbudowy Gospodarczej i wejdzieszmy w nowy okres, okres uprzemysłowienia. Plan sześciolaty (1950—1955) ma przynieść w rezultacie podwojenie naszej produkcji przemysłowej i wzrost o 40% produkcji rolniczej. Tak wielkie zadania wymagają wielkiego zorganizowanego wysiłku i wielkich środków. Musimy szukać nowych rezerw w naszej gospodarce, które mogłyby być upłynięte i użyte dla wykonania planu. Jedną z takich rezerw jest wciąż za duża liczba ludności zatrudniona w zawodach nieprodukcyjnych. Utrzymanie właściwej proporcji ludności zatrudnionej w zawodach społecznie użytecznych ale nieprodukcyjnych (a do takich należy m. in. administracja publicz-

na) z ludnością zatrudnioną w samej produkcji (przemysłowej, rolnej, leśnej, transportowej, łączności itp.) jest sprawą niesłychaniej wagi.

To samo dotyczy konieczności szukania lokalnych środków na zaspokojenie lokalnych potrzeb i ociążenie w ten sposób zasobu środków ogólnopństwowych. Dlatego jak najbardziej oszczędna i jak najbardziej wydajna gospodarka samorządowa jest jednym z warunków powodzenia każdego planu gospodarczego w naszym kraju.

1. GMINY WIEJSKIE

Jest ich w Polsce 2989, ludność objęta działalnością tych podstawowych komórek samorządu wynosiła w roku 1946 — 16 mil. 166 tys. osób. — Główną podstawą dochodu

gmin wiejskich stanowi wpływ z podatku gruntowego. Z każdego bowiem 100 zł. wpłaconych przez rolnika tytułem podatku gruntowego, 25 zł. pozostaje w gminie, 25 zł. otrzymuje Powiatowa Rada Narodowa, 20 zł. Samorządowy Fundusz Wyrównawczy, 3 zł. — Wojewódzki Zarząd Związku Samopomocy Chłopskiej, 2 zł. — Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej, reszta zaś tj. 25 zł. wpływa bezpośrednio do Skarbu Państwa.

Następna z kolei pozycja w dochodach gmin wiejskich stanowią dotacje i pożyczki na pokrycie niedoborów gmin biedniejszych z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego, dalej celowe dotacje Ministerstw na określone cele (Min. Oświaty — na szkoły podstawowe, Min. Komunikacji na naprawę i utrzymanie dróg i mostów, Min. Zdrowia na Ośrodki Zdrowia: zakłady lecznicze itp.), wreszcie wpływy z podatku lokalowego i podatku od nieruchomości i inne drobniejsze pozycje.

Dochody zwyczajne i nadzwyczajne gmin wiejskich na rok 1949 przewidyuje się w wys. 18 miliardów 612 mil. złotych, z czego 7 miliardów stanowi wpływ z podatku gruntowego, 4 miliardy zł. dotacji Sam. Funduszu Wyrównawczego, przeszło 3 miliardy złotych — celowe dotacje Ministerstw, po pół miliarda złotych wyniosą wpływy z podatku lokalowego i podatku od nieruchomości.

Stanowi to na gminę wiejską przeciętnie około 6 milionów rocznie. Przy czym w różnych województwach ta przeciętna ulega znacznym wahaniom, podobnie jak i struktura dochodów.

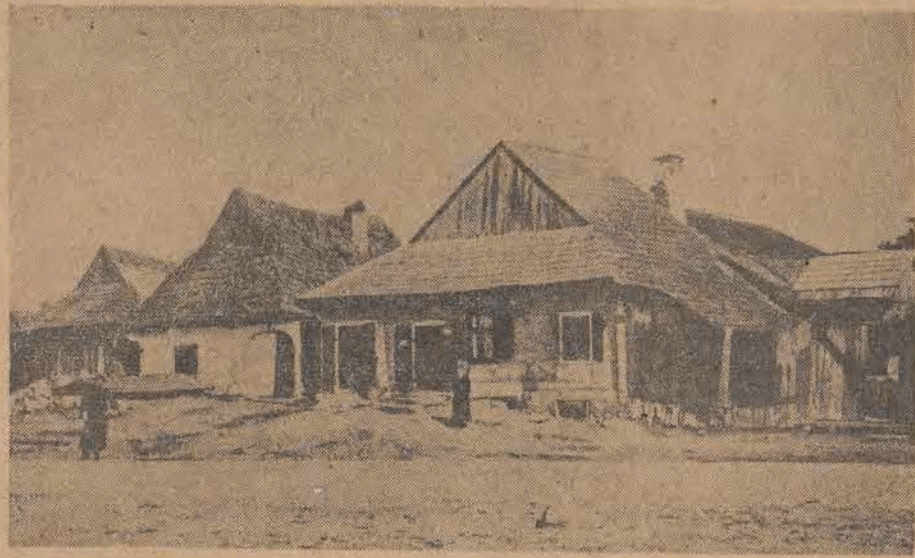
Dla całej Polski wykorzystanie przez gminę wiejską lokalnych dochodów na pokrycie zamierzonych wydatków wynosi 61%.

Wydatki gmin wiejskich, planowane na rok 1949 wynoszą 18 miliardów, 615 milionów złotych, to znaczy około 1.200 zł. rocznie na 1 obywatela, mieszkającego na wsi.

Podział zwyczajnych wydatków przedstawia się jak następuje:



Kazimierz Dolny, Itynek



Szydłowiec (pow. koński)

zarząd ogólny	—	37%
oświata	—	26%
utrzymanie dróg i mostów	—	8%
zdrowie publiczne	—	6%
kultura i sztuka	—	5%
popieranie rolnictwa	—	4,7%
i inne	—	13,3%

Wyraźnie niepokojące są tutaj dwie pozycje: niesłychanie szczupłe wydatki na kulturę i sztukę i brak zrozumienia potrzeby popierania rolnictwa. Zarzutu tego nie ośmiela fakt, że większość wydatków na te dziedziny to są wydatki scentralizowane przez państwo, o rozwój kultury wsi oraz o unowocześnienie rolnictwa nie można dbać mniej niż o utrzymanie dróg i mostów.

Wysoka stosunkowo pozycja na zarząd centralny nie powinna nikogo dziwić. Z samej istoty lokalnej komórki samorządowej wynika fakt, że większość wydatków gminy to wydatki personalne i administracyjno-rzeczowe. Samorząd gminny zatrudnia w Polsce ogółem 26.542 pracowników, czyli przeciętnie na 1 gminę około 9 osób, co wobec wielkich zadań tego samorządu nie wydaje się cyfrą wygórowaną. Trzeba również wziąć pod uwagę, że gminy wiejskie utrzymują: 44 ośrodki zdrowia, 18 zakładów opiekuńczych, 51—wodociągów i kanalizacji, 4 gazownie, 67 rzeźni publicznych i 335 różnych innych zakładów użyteczności publicznej.

Mimo pewnych sugestii wyższych komórek samorządowych, które zwracają (nieścisłnie zresztą) do utrzymania sztywnej struktury w wydatkach, z analizy budżetów gminnych widać jak na dłoni aktywność pewnych terenów w wielu dziedzinach.

I tak: o popieranie rolnictwa najczęściej dbają gminne rady narodowe w województwie olsztyńskim i kieleckim, najmniej — w woj. krakowskim i gdańskim.

Na oświatę łożą najczęściej gminne rady w woj. poznańskim, krakowskim, i warszawskim, najmniej — w woj. białostockim i łódzkim. Dużą troskę o zdrowie wsi wykazują rady woj. olsztyńskiego i śląskiego, małą — rady woj. gdańskiego i rzeszowskiego. O utrzymanie dróg i mostów najczęściej zabiegają gminy w woj. śląskim, kieleckim, pomorskim.

Największe zainteresowanie dla rozwoju życia kulturalnego wsi wykazują gminne rady w woj. poznańskim i olsztyńskim, najmniejsze w woj. warszawskim i białostockim.

2. POWIATOWE ZWIĄZKI SAMORZĄDOWE

Jest ich w Polsce 270. Zasięgiem swym obejmują 19 mil. 350 tys. obywateli. Na dochody ich składają się: udział w podatku gruntowym, opłaty za korzystanie z urządzeń i zakładów komunalnych i podobnie jak w gminach wiejskich dotacje Samorzu Wyrównawczego i celowe dotacje Ministerstwa.

Dochody ogółem powiatowych związków samorządowych planuje się na rok 1949 w wysokości 23 miliardów 329 milionów zł. z tego z lokalnych dochodów zaledwie 39%.

Z większych pozycji dochodowych wymienić można: 7.550 mil. z tytułu podatków (w tym sam gruntowy 6 miliardów 944 mil. zł.), dotacji Samorzu Funduszu Wyrównawczego — 9 miliard. 588 mil. zł., dotacji Ministerstwa — 2 miliardy 341 milionów zł., opłaty komunalne — 181 milionów zł., dochód z przedsiębiorstw — 76 mil. zł. itd.

Jeśli chodzi o wydatki zwyczajne i nadzwyczajne to zamkną się one w sumie 23 miliardów 322 milionów zł., przy czym struktura ich jest nieco inna niż w gminach:

świadczenia na rzecz gminnych samorządów	—	31%
utrzymanie dróg i mostów	—	23%
zarząd ogólny	—	7,2%
zdrowie publiczne	—	7%
oświata	—	6%
kultura i sztuka	—	2%
popieranie rolnictwa	—	0,6%
i n n e	—	23,2%

Przeciętny budżet powiatowego związku samorządowego w Polsce wynosi około 86 milionów zł. Są tutaj również poważne różnice terytorialne.

Powiatowe związki samorządowe zatrudniają 23 tys. 934 pracowników (około 89 na powiat), prowadzą 423 zakłady lecznicze

ośrodki zdrowia, 81 zakładów opiekuńczych, 61 zakładów wodociągowych i kanalizacji, 23 zakłady komunikacyjne, 5 teatrów i szereg innych zakładów i urzędów.

Jeśli chodzi o wydatki, to najczęściej łożą na oświatę powiatowe rady narodowe w woj. gdańskim, warszawskim i poznańskim, najmniej rady woj. olsztyńskiego i kieleckiego. Na kulturę i sztukę duży nacisk kładą pow. samorządowe związki w woj. szczecińskim, wrocławskim i warszawskim, najmniej w woj. łódzkim i gdańskim. O zdrowie publiczne najczęściej troszczą się powiatowe rady w woj. poznańskim, lubelskim, pomorskim, najmniej w woj. łódzkim, wrocławskim i białostockim. O utrzymanie dróg i mostów najbardziej zabiegają powiatowe rady woj. poznańskiego, śląskiego i krakowskiego, najmniej — rady woj. szczecińskiego i olsztyńskiego. Najmniejszą troskę o popieranie rolnictwa, wykazują powiatowe rady woj. szczecińskiego, gdańskiego i rzeszowskiego, największą — rady powiatowe woj. warszawskiego i poznańskiego. Najwięcej pomagają gminom rady powiatowe woj. śląskiego, olsztyńskiego i poznańskiego, najmniej — woj. rzeszowskiego i pomorskiego.

3. FINANSE MIAST NIEWYDZIELONYCH I WYDZIELONYCH

Przewidywania naszych planistów*) są zgodne, że w perspektywie 30 lat w związku z uprzemysłowieniem naszego kraju i zmianą struktury zawodowej, należy się liczyć z tym, że w miastach w Polsce będzie mieszkać około 19 milionów ludności. Jeśli te liczby porównamy z danymi z roku 1948, kiedy w małych miastach (do 50 tys. mieszkańców)

mieszkało około 4,5 mil., w wielkich miastach — około 3,5 miliona osób, razem około 8 milionów — to w całej ostrości stan przed nami problem przygotowania miast do wchłonięcia tak wielkiej liczby ludności i stworzenia jej odpowiednich warunków życia i pracy.

Zagadnienie stworzenia możliwości finansowych dla samorządów miejskich, które mają przejąć tak wielkie obowiązki, musi być dopiero rozwiązane.

Sprawa jest tym trudniejsza, że z punktu widzenia dzisiejszego ustroju społeczno-politycznego małe miasta, na których rozwój stawiamy, są jeszcze w znacznym stopniu ostoją ducha drobnomieszczańskiego i sferą działalności elementów kapitalistycznych. Dlatego rozwój miast musi iść w wyraźnym kierunku stworzenia lepszych warunków mieszkaniowych, zdrowotnych, komunikacyjnych, przede wszystkim dla świata pracy, a nie dla tak zwanej inicjatywy prywatnej.

Miast większych wydzielonych w Polsce jest 62, miast niewydzielonych 637. Razem ilość mieszkańców tych miast wynosi około 7 milionów (bez Warszawy i Łodzi).

Na dochody własne miast składają się: podatek gruntowy, podatek lokalowy, podatek od nieruchomości, dochody z przedsiębiorstw i zakładów komunalnych itd. W dochodach 62 miast wydzielonych w sumie 23 miliardów 787 mil. zł., dochody ze źródeł lokalnych wynoszą około 50 % w tym: podatek gruntowy 249 milionów zł., lokalowy 1.655 milionów zł., od nieruchomości — 1.063 mil. zł., dochody z przedsiębiorstw komunalnych — 1.165 mil. zł., opłaty komunalne — 399 mil. złotych.

Na dochody 637 miast mniejszych, niewydzielonych, w sumie 10 miliardów 64 milionów zł. (w tym 57% ze źródeł lokalnych) składają się: 1.036 mil. zł. podatek gruntowy, 734 mil. zł. — podatek lokalowy, 541 mil. zł. — podatek od nieruchomości, 827 mil. zł. — z przedsiębiorstw i 348 mil. zł. z opłat komunalnych.

Dotacje Ministerstwa i Samorz. Fund. Wyrównawczego dla miast wydzielonych wynoszą 12 miliardów 64 mil. zł., dla miast niewydzielonych — 5 miliardów 368 mil. zł.

W ten sposób przeciętny, roczny budżet miasta wydzielonego wynosi 38 mil. zł., miasta niewydzielonego 16 mil. zł.

Struktura wydatków w miastach przedstawia się jak następuje: zarząd ogólny 16%, oświata — 14%, zdrowie publiczne — 13%, drogi i place publiczne — 11%, opieka społeczna — 7%, kultura i sztuka — 3%, przedsiębiorstwa komunalne — 16%, bezpieczeństwo publiczne — 5% i inne 35%.

Pracowników samorządowych małe, niewydzielone miasta zatrudniają — 19.515 prac., czyli przeciętnie na jedno miasto — 31, miasta wydzielone 54.874 prac., czyli około 885 prac. na 1 miasto większe.

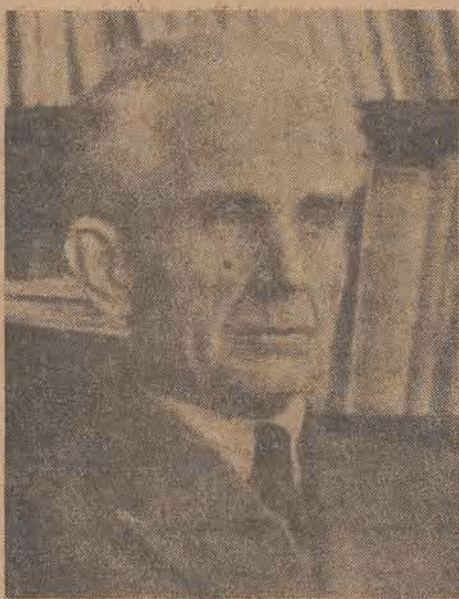
To mówią dane statystyczne o gospodarce finansowej samorządu terytorialnego w Polsce. Wnioski wymagają oddzielnego omówienia, na ile roli samorządu w Polsce ludowej i do nich jeszcze powrócimy.

Stanisław Cieślak

*) B. Malisz, O koncepcję rozwoju małych miast, „Gosp. Planowa” nr. 4—5, 1948

Paulina Czyżowa

PAŃSTWOWA NAGRODA LITERACKA



Lucjan Rudnicki

Pierwsza po wojnie państwowa nagroda literacka przypadła nie zawodowemu literatowi ale robotnikowi, za pamiętnik, nie za powieść, opartą na fikcji literackiej. W ten sposób nagroda państwowa nie wieńczy skończonego osiągnięcia literackiego, ale manifestuje kierunek, w jakim postępować mogłaby literatura równoległe do politycznej drogi ku socjalizmowi, Nagroda państwowa wskazuje: tedy!

Jakże to kierunek? Jakże wytyczne dla literatury? Otóż wydaje się, że książka Rudnickiego będąc pamiętnikiem, ba, utworem zbudowanym z autentycznych przeżyć referowanych w pierwszej osobie — wytycza nowe drogi naszej powieści. Jakkolwiek powieść ze środowiska chłopsko-robotniczego nie jest żadną nowością. Jeśli powieści chłopskie Kraszewskiego są chłopskie tylko dzięki kostiumom, to już powieść pozytywistyczna usankcjonowała realizm, niemal reportażowy opis życia środowisk „dolowych”. Wreszcie proletariacka i chłopska powieść nasza, okresu XX-lecia międzywojennego ustaliła konwencje typów i dialogów ludzi z tuda. Posta-

cie tych powieści były przeważnie bytami ekonomicznymi, one cierpiały kryzys, bezrobocie, nędzę, głód ziemi itd. Mowa, jaką się posługiwały, służyła tylko do porozumiewania się w prostych sprawach życia, była mową ludzi umysłowo ograniczonych. Tego zresztą wymagał realizm.

Rudnicki wpisuje w swój pamiętnik powieść o możliwościach pięknego rozwoju. Bohaterem jej jest człowiek inteligentny, myślący, zdobywający sobie w kontakcie z innymi i w pracy własny światopogląd nowoczesnego człowieka, a jest to młody chłop i młody robotnik. Przypomnijmy sobie powieści o młodości, których wiele powstało przed wojną: Chojnowski, Kaden-Bandrowski, Nowakowski, Parandowski — bohaterami ich powieści są synkowie z inteligentnych domów, ich to młodość ma prawo być „górną i chmurną”. Książka Rudnickiego walczy o prawo do inteligencji, o prawo do czysto umysłowych, światopoglądowych przeżyć dla bohatera, którym jest młody chłop i młody robotnik. Przy tym Rudnicki pokazuje młodość swego bohatera nie w kategoriach psychologicznego przeżywania, ale rozwoju umysłowego uwarunkowanego kulturą środowiska.

Z drugiej strony — powieść, którą Rudnicki wpisal w swój pamiętnik jest typem powieści, jakiej oczekuje nowy czytelnik, jest powieścią o awansie społecznym. Problem awansu społecznego z wielu stron był przez naszą publicystykę omówiony. Przypomnijmy choćby ze „Wsi” przykłady wielotorowych dróg wychodzenia ze środowiska. Będą tu i „Dzieje Barabasza”¹⁾, z którego gimnazjum czyni ślepego wykonawcę Londynu, partyzanta batożącego zbuntowanych chamów, i dokonana przez Jakuba Litwina analiza pamiętników Poicia²⁾, który ze wsi przyszedł do łódzkiego drobnomieszczaństwa i pokazane przez Stefana Ignara przechodzenie młodzieży wiejskiej w krąg getta ludowej inteligencji³⁾ potrzymywane przez Uniwersytet Ludowe i ukazana na przykładzie pamiętnika prof. Pigionia „Z Komborni w

1) J. A. Król — Dzieje „Barabasza”, „Wies”, r. 1947, nr. 14—15.

2) Jakub Litwin — Drobnomieszczańskie społeczeństwo, „Wies”, r. 1948, nr. 30—31.

3) Stefan Ignar — Wychowanie do warstwy chłopskiej, „Wies”, r. 1948, 38—39.

świat”⁴⁾ droga ze wsi na miejskiego inteligenta „ludomana” i „Z takich był Pstrowski” Sobierajskiego⁵⁾ — wejście folwarcznego najemity w walczący przemysłowy proletariack.

Z tych dróg społecznego awansowania tylko drogi Pstrowskiego i Rudnickiego — są drogami otwartymi, inne prowadzą do jakichś ślepych zaułków. Właśnie awans społeczny pokazany w pamiętniku przez Rudnickiego jest tym awansem słusznym i prawidłowym. Jest to przede wszystkim awans nie w poe-dynku, jak to pokazano w artykule o Rudnickim i Pigioniu, ale awans w całej masie klasy robotniczej posuwającej się w etapie opisanym przez Rudnickiego ku rewolucji.

Wyjście ze wsi i z kultury wsi pokazał Rudnicki na przykładzie swego życia jako przejście do wyższych, nowocześniejszych i bardziej postępowych form życia. Grała w tym rolę zarówno skomplikowana maszynna fabryczna, przy której stanął po raz pierwszy młody robotnik, jak i jego lektura, kontakty towarzyskie i wreszcie organizacyjne. Wprawdzie iza, w której spisał na podłodze, nie miał pod łożkiem małżeńskim gospodarzy, nie świadczyła o cywilizacyjnej wyższości miasta fabrycznego nad osadą sulejowską podupadłą do rządu wsi. Ale szerokość widzenia i umysłu, jakiej nabył w walce i pracy robotnika przekraczała daleko horyzonty sulejowskie choćby z najwyższej wiejskiej pozycji społecznej — nauczyciela.

Książka Rudnickiego zawierając wiele elementów nowatorskich powieści, jest pamiętnikiem. Oparta jest bowiem nie na fikcji literackiej, a na osobistym doświadczeniu społecznym jej autora. Rola pamiętników w naszym okresie niewspółmiernie do innych rodzajów wzrosła. Nie tylko jako materiału socjologicznego. Prawdziwie literackich wzruszeń jakich nie daje jeszcze powieść współczesna, ciągle daleką od realizmu, lub zaśmiecona nie pierwszej wody psychologia, dostarcza współczesnemu czytelnikowi lektura pamiętników. Wyładowuje się w tym tęsknota do prawdy i prostoty wyrazu artystycznego, do sytuacji społecznych typowych i powszechnych.

4) Anna Kamieńska — Dwie ludowości, „Wies”, r. 1948, nr. 42.

5) Leonard Sobierajski — Z takich był Pstrowski, „Wies”, r. 1948, nr. 18—19.

Stanisław Czernik

Obrachunki literackie

ZDOBYCZE I KLĘSKI

Stanisław Czernik
DORYS — Foto — Warszawa 1948

nie traktuję tej wypowiedzi jako próby bilansowania mego pisarstwa. Byłoby to zagadnienie trudniejsze, wymagające więcej czasu, spokoju, przemyśleń i, miejsca. Pełny bilans wymagałby rozległych komentarzy, byłby może niejasny bez szerszego tła, niejednokrotnie musiałby być ilustrowany pamiętnikiem. Chodzi bowiem o co najmniej dwudziestopięcioletni okres, w którym tematyka wiejska była wprawdzie ważnym, ale nie naczelnym nurtem mej pracy literackiej. Więc nie bilans, lecz raczej glossa na marginesie projektowanego bilansu.

Stwierdzając, że tematyka wiejska leżała na dalszym planie moich zainteresowań, nie zaprzeczam jednak, że w kilku drobniejszych okresach wysuwała się na czoło. Pierwszy mój zbiór poetycki „Drabina do gwiazd”, nagrodzony w r. 1923 przez Instytut Literacki „Lektor”, nie zawierał wierszy związanych z życiem wsi. Ale w tym samym r. 1923 powstał utwór dramatyczny „Dzień przed żniwami” w całej rozciągłości poświęcony problemom wiejskim. Historia tego dramatu jest dosyć żawikłana. Nie było dla niego miejsca ani na scenie ani w księgarni. Wydrukowałem go dopiero w r. 1936 w „Okolicy Pótołów”. Jedynie Karol Irzykowski zainteresował się nim, twierdząc w szkicu „Ostrożnie z autentyzmem”, że „Dzień przed żniwami” może się okazać najważniejszą pozycją „Okolicy”. „Dzień przed żniwami” jest poetyckim przekrojem zagadnień wiejskich na tle swego czasu, t. zn. r. 1923. Naczelnym problemem dramatu była sprawa reformy rolnej. Na tym tle postawione zostało pytanie, czy możliwe jest „idealistyczne” rozwiązanie kwestii wiejskiej poprzez dobrowolny kompromis zainteresowanych czynników. Odpowiedź wypadła negatywnie. Mimo chwilowego oszołomienia zebranych, zwycięża w dramatycznym zakończeniu opinia walki klasowej. „Dzień przed żniwami” nie stracił na aktualności przez cały okres dwudziestolecia. Wielkie teatry nie chciały się nim zainteresować, jedynie Towarzystwo Młodego Teatru poleciło go na sceny eksperymentalne. Dziś „Dzień przed żniwami” ma już znaczenie historyczne. Wydaje mi się, że nie było w tym okresie w dramaturgii polskiej utworu, który by w sposób tak stanowczy i wyraźny stawiał problematykę wsi.

Może nie od rzeczy będzie, jeżeli przytoczę jeden z fragmentów dramatu. Jest to wypowiedź studenta, przedstawiciela walki klasowej, na temat nauki i sztuki. Fragment ten wskazuje na stopień przedziwienia i aktualności „Dnia przed żniwami”:

Nie. Tu właśnie ginie sens.
Tu — zawikłanie naszych nauk,
naszej sztuki.
Nauka jest jak organizm —
potrzebuje odżywczych mies,
jak my cieleciny, —
a nie przegniłych ścierv.
To jest choroba i nałóg,
i upór, jakis poganizm;
ciągłe badanie śliny
dawnych czasów,
gmeranie w tym, co było wpierv.
I cóż nam z tego,
że znaleziono glaz sprzed lat tysiąca,
jeżeli czeka, czeka, czeka
inna zagadka pałaca:
krew się przelewa, tenna krew człowieka,
nędza pożera miasta,
prostytcja się rozrasta,
świat cały z dnia na dzień brzydnie,
kultura ucieka.
Tam trzeba uczonych,
ideowców, specjalistów,
profesorów, doktorów,
gdzie świat, jak żywa krew, czerwony.
Cóż z innych odkryć?
Napiszą grubych ksiąg tomy —
ale to nie da jednego atomu,
małego atomu szczęścia.

Świat dalej od krwi będzie mokry,
a rozpacz szyje nam skręca.

Po r. 1923 przeżywałem długi, dziesięcioletni okres depresji pisarskiej. Nie tu miejsce na wyjaśnianie, dlaczego tak było. Wydzwignąłem się z tej klęski przez „Przyjaźń z ziemią”, tomik poezji autentystycznych (1934). Tomik pozostawał pod znakiem tematyki wiejskiej. Nie była to poezja zagadnieniowa. Wyjątkowo raczej spotyka się tam zdecydowany wydzźwięk społeczny („Sentymentalizm”). „Przyjaźń z ziemią” wyraża poezję osobistą, nostalgiczną. Nostalgia do wiejskiego kraju dzieciństwa jest u poetów pewnego typu zjawiskiem znamionym. Prawie wszyscy przechodzą tę chorobę z większym (np. Jesienin) lub mniejszym nasileniem. „Przyjaźń z ziemią” stała się dla mnie przełamanie kompleksu nostalgii. Choroba w tej formie już nie wróciła. Potem była wprawdzie inna, emigracyjna nostalgia („Siedem nocy”), ale o zupełnie odmiennym znaczeniu i wydzźwięku.

Okres „Przyjaźni z ziemią” zazębia się licznymi węzłami z zagadnieniem autentyzmu, które na kilka lat całkowicie zajęło moją uwagę. W tym czasie moje zainteresowania wiejskie przejawiały się raczej sporadycznie. Wprawdzie autentyzm uważany był za bazę poezji „chłopskiej” czy „po-chłopskiej” i z tego względu łączy się z ogólnym rozwojem tego typu poezji w okresie dwudziestolecia i po wojnie, ale — nich wolno mi to będzie powiedzieć — wynikało to jedynie wskutek błędnego interpretowania autentyzmu przez zwolenników. Dużo by o tym mówić. Na tym miejscu nie da się sprawy wyświecić. To tylko mogę zaznaczyć, że najgorętsi autentycyści zawikłali jego sprawę, redukując zagadnienie o szerokiach rozmiarach do małego problematiku. Wydaje mi się, że sam tylko byłem autentystą, ale takim autentystą, który nieustannie trudził się przełamywaniem autentyzmu. Uważam, że żywotność autentyzmu uzależniona była od jego zdolności regeneracyjnych. Największą moją troską, jako pisarza-autentysty była walka z szablonem autentyzmu. Niech ten paradoks wytłumaczy, czemu zawsze z największą niechęcią brałem udział w bataliach o autentyzm, pojmovany przez wszystkich zwolenników zbyt schematycznie i martwo. Ale te sprawy wymagałyby rozległego studium, na tym miejscu mimochodem je tylko zaznaczam.

Problem wiejski zjawiał się również w mojej pierwszej powieści „Goryczy”, napisanej w r. 1936, wydanej u Hoelsicka w 1938. W tej „balladzie” powieściowej jest zagadnienie psychologiczne, kompleks pańszczyźniany, przejawiający się jeszcze u inteligentów pochodzenia chłopskiego; rozładowanie tego kompleksu, specyficzne jego właściwości, uzależnione od tych kategorii społeczno-ekonomicznych, które formowały psychikę inteligenta po-chłopskiego przed r. 1914. O tego okresu dotyczy powieść. Jako zagadnienie przejściowe, dziś ma już tylko posmak historyczny, niemniej temat „Goryczy”, nie dotykając bezpośrednio głównego nurtu problemów społecznych wsi, oświetlał nieobojętną stronę psychiki ówczesnej inteligencji wiejskiej.

Na tym właściwie mógłbym zamknąć relację. Jaka jest ostateczna wartość moich skromnych pozycji na ogólnej mapie literatury dwudziestolecia, ustali chyba ktoś inny.

Wojna oderwała mnie od kraju. Poezja przeżyć emigracyjnych w „Siedmiu nocach” przystojnie tylko i gdzieś dotyka zagadnień wiejskich. Po powrocie z osiemnastopięcioletniej wędrowki za granicą zastałem nową rzeczywistość, której musiałem się uczyć. Wstąpiłem do Oddziału Wiejskiego Związku Zawodowego Literatów Polskich, pragnąc w większym niż dawniej stopniu zająć się problematyką wsi współczesnej. Na razie zająłem się głównie krytyką. Organizując poradnię literacką dla pisarzy robotniczych i chłopskich, zbliżyłem się do ciekawego zagadnienia twórczości „samorodnej”. W tej chwili jest to główne moje zadanie. Przygotowuję podstawowe dzieło o twórczości samorodnej. Będzie to nie tylko materiał rejestracyjny, rozległy i właściwie jedyny, ale również próba przeświecenia zagadnienia na tle socjalno-ekonomicznym. W twórczości samorodnej widzę szcztakowy rodzaj prymitywu artystycznego, będącego wytworem izolacji kulturalnej. Praca jest w toku. Jeden jej fragment „Prymitywy poezji ludowej” umieszczony został w n-rze 7-8 „Twórczości” z 1948 r. Niezależnie od tych badań uprawiam krytykę w zakresie poezji. Praca nad książką o poezji powojennej jest w pełnym rozwoju. Osobna jej część poświęcona będzie „poezji izolacji chłopskiej”. Będzie to analiza charakterystycznej właściwości dzisiejszego pisarstwa „po-chłopskiego”, prawie całkowicie zamykania się w tematyce jednej, własnej wsi, jakby wszyscy byli „glebae adscripti” do poszczególnych Wielowsi, Chrobzów, Nienadówek, Kóscielisk, Lętkowie i z tego „zaczarowanego koła” dobrowolnej izolacji nie mogli się wyzwolić.

Obydwa studia, jak również przygotowanie do druku i wydanie książek napisanych podczas wojny, wypełniły mój czas na wiele miesięcy. W tych okolicznościach inne możliwości moje są ograniczone. Niemniej ciągnie mnie beletrystyka. W zamierzeniach moich leży powieść o wsi na Ziemiach Odzyskanych. Na razie, odrywając się na chwilę od zwykłych zajęć, napisałem sztukę teatralną („Wielkie powroty”) na temat bieżących zagadnień życia we wsi zachodniej.



Anna Kamińska

Anna Kamińska

CHRZCINY*)

Wreszcie. Koniec literackim gwarom, z których nie rodzi się dzieło. Zebraliśmy się w męskim gronie, aby ochrzcić syna mocną wódką, dobrym słowem.

A cóż z tego, że w oknie pod dach podniesionym niebo farbuje szyby, a gwał pisze w powietrzu list do jesieni? Smuga dymu zmaże malowanke, a zostaniemy w głębi my, zawsze ludzie, pomimo znoszonych spodni i celuloidowych kołnierzy.

Sąsiad, nasz stary zecer, choć nie ma tu kobiet (bo matka dziecka w cieniu przycupła) rozweselił się młodocia, której pełno w izbie.

Urodziłeś się narodowi zasmuconemu. A żeby w dobrą godzinę! Krewniak młody parę kroków — ile długość izdebki — przetańczył posuwić.

I zamyśla ostatni obrót, na którym jak na śrubie chyli się w ukos podłoga.

Urodziłeś się zasumowanej literaturze.

Zrywa się ojciec, pomidory po stole się toczą w światła otokach. Obraca się i rękawem szkło strąca. Iskry aż w cień poszły pod łóżko.

Urodziłeś się roztargnionemu ojcu.

Sąsiad wstaje dłońmi wsparty o stół. Dzwonią szklanki, drżą talerze od wzruszenia jego wielkiego ciała.

Matka dziecka wyszła z kąta. Papuzi, wyzywający strój okrywa jej powagę.

Lecz kiedy stary zecer wyciągnął po nią obie ręce — podała mu dziecko — nagiego, niechytrego człowieka.

ŚLEPY

Ślepy sprzedawca grzebyków maca brudny pieniądz. Nawet kalectwo nie chroni go od praw ekonomii. Wielki przemysł huczy od jądra ziemi po chmury — Aż gorąca kropla zysku spadnie i na jego leniwą powiekę.

Ślepy — ale i od mieszczańskiego wnętrza nieobronny — Gdy wraca wieczorem, bryła komody rzuca się pod nogi. On ręką wprawną czyta na niej chłód szklanej kulki, Twardy liść fikusa, krągłość fajansowego biustu.

Ale i on znajdzie ratunek. Przy szumie maszyny do szycia, Wśród miękkich gałganków rozsypanych po podłodze Zgina się ciepły kark żony, która byłaby ładacznica, Gdyby nie poszła raz z kochankiem do kościoła.

Wszystkie widoki toną teraz w jej oczach, Wszystkie obrazy zbiegają tam niby przed burzą do domu. Dla mnie tylko nie ma ratunku od ślepoty, Dla mnie, analfabety stojącego przed Biblioteką Uniwersytecką.

TWARZ PIĘKNEJ

Nie otkniesz piękna. Próżno zrywa się radość. Twarz pięknej jak obłok nad taflą stolika. Oto co ledwo zaczynasz kochać, stygnie, a pocałunek byłby jak liść syczący na stawie.

Zanim ujrzałeś twarz pięknej, wierzyłeś w szczęście dostępne prostym ludziom, rolnikom i innym, którzy jedzą barszcz chlipiąc i nie tracą głowy na psychologicznych filmach.

Opuściła cię pewność i spokój poczciwy, odkąd uwierzyłeś reklamom kosmetyków. Och! takiej piękności nie przeuczują marzenia mężczyzn siadujących w dzień letni w bram cieniach.

Z głębi jakiej kultury, ze szkła jakich toalet wynurza się ta szyja, czoło tak uważne, usta dwuletniej dziewczynki lecz inteligentne, spojrzenie — z dwóch źródeł sączących czułość.

— Janko? Tę głowę tak piękną widziałem leżącą na kamieniu, strąconą od ciała, rzuconą w ogień. —

— To była siostra moja, proszę pana. Ja, widzi pan, żyje, gardzę polityką, nie umrę cała. —

*) Ze zbioru wierszy „Wychowanie”, który ukaże się wkrótce nakładem „Książki”.

Hans Gunther Cwojdrak

Korespondencja własna

LITERATURA POWOJENNYCH NIEMIEC



Ernst Jünger, dawny faszysta, dziś powściągliwy „demokrata”

Dwanaście lat panowania faszystów przeobraziło Niemcy w kulturalne pustkowia, na którym jedynie mógł wyrastać propagandowy kakol. W pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny i likwidacji hitlerizmu spodziewano się, że najbliższy okres przyniesie znaczne osiągnięcia literackie, że powstanie literatura nowa i mimo indywidualnych różnic i odcieni — humanistyczna i postępową. Od tego czasu mija już bezmała 4 lata. Gdy z perspektywy tych lat spojrzemy na spis powojennych publikacji, okaże się, że nie można jeszcze w ogóle mówić o współczesnej literaturze niemieckiej w pełnym tego słowa znaczeniu. Okazało się również że powojenne publikacje zachodnich i wschodnich Niemiec różnią się od siebie biegunowo. Różnice te warunkują stale pogłębiające się od roku 1945 przeciwieństwa ideologiczne i polityczne. W pierwszych miesiącach po wojnie i na terenie Niemiec Zachodnich ukazały się utwory antyfaszystowskie i postępowe.

Z biegiem czasu jednak coraz wyraźniej następuje tu proces literackiej renazifikacji i remilitaryzacji.

Ograniczę się do paru charakterystycznych przykładów. Znany pisarz hitlerowski — **Edwin Erik Dwinger** — autor szeregu tendencyjnych reportaży i „agiterek” o Rosji sowieckiej (o tzw. „azjatyckich bandach”, „zagładzie kultury”, „zakłamaniu” itp.) ponadto autor polakożerczych broszur o wojnie 1939 i tzw. „rzezi bydgoskiej”, wysoki oficer SS, uznany został przed rokiem przez zachodnio-niemiecki trybunał denazifikacyjny za „mnie obciążonego” i skazany został na nieznaczną grzywnę pieniężną.

Pisarz ten zajęty jest obecnie opracowywaniem dzieła o tożsamości ustrojowej i ideologicznej Niemiec hitlerowskich „Związku Radzieckiego”.

Podczas przewodu sądowego oficjalnie szermował — bardzo skutecznym, jak się okazało, argumentem, że właściwie nie był faszystą, a tylko „wrogiem bolszewizmu”.

Drugi przykład: **Wilhelm Schäfer**, ongiś jeden ze zdolniejszych współpracowników Gebelsa, autor znanych powieści gloryfikujących „ponadmoralną duszę germańską”, utrzymywanych w kulisie „krwi i ziemi” kontynuuje nadal w ostatnim czasie działalność literacką. Jego powrót do pióra spotkał się z aplauzem „czynników oficjalnych”.

Postępujący proces remilitaryzacji uwidocznił się m. in. w jawnym zupełnie, szczególnie wśród młodzieży, kulcie **Ernesta Jüngera**, popularnego oficera jeszcze z pierwszej wojny światowej, jednego z pionierów faszystów.

Jünger zadeklarował obecnie — nb. mocno powściągliwie — przekonania „demokratyczne”. Istnieje wprawdzie „oficjalny” zakaz kolportowania jego dawniejszych książek, co jednak bynajmniej nie przeszkadza, że „Dzieła Zebrane” tego autora — niezmiernie jaskrawy przykład grubego pruskiego militarysty

— krąży i cieszą się niezmierną popularnością wśród licznych rzesz starszych i młodszych czytelników niemieckich.

Zjawisk tych nie można przemilczać, choćby nawet miał się spotkać z zarzutem „przejaskrawienia”, (będzie jeszcze dalej mowa i o jasnych kartach powojennej literatury), należy je pilnie śledzić i w porę demaskować. Na krytykę również jak i na działacza społecznym leży obowiązek czuwania, by z faktów literackich nie narodziły się fakty polityczne.

Jasne jest jednak, że życie literackie Niemiec zachodnich nie ogranicza się do „powrotów” wybitnych pisarzy hitlerowskich. Mamy tu cały szereg pozycji, o których treści nie stanowiła jakaś wyraźna i złośliwa tendencja polityczna, lecz po prostu naiwność i brak wyraźnej postawy ideologicznej autora, niedostatek szerszej wiedzy o świecie, nieznanostwo dialektyki historii.

Typowym przykładem takich właśnie utworów jest opowieść **Ernesta Penzoldta** pt. „Odwrót”. Zdolny ten autor cieszy się nie bez racji doskonałą opinią w niemieckich kołach literackich. W wyżej wspomnianej książce przedstawia samarytański stosunek niemieckiej ekipy czerwonokręskiej do rannych żołnierzy polskich — okres kampanii w 1939 r. Temat ten czerpie autor z własnych przeżyć. Nie ulega wątpliwości że podobne fakty mogły mieć czasem miejsce. Były to jednak wypadki wyjątkowe. Wydobycie z całego morza nieludzkich zbrodni takiej właśnie drobnej kropelki ludzkości i opublikowanie jej bez kontekstu jest po prostu fałszerstwem rzeczywistości i to fałszerstwem wysoce niebezpiecznym. Większość czytelników przyjmie książkę jako najzupełniej przekonujący dowód, że wszystko, co się mówi o okrucieństwach niemieckich, martyrologii Oświecienia i Majdanka, jest co najmniej gruba



Anna Seghers, autorka powieści „Siódmy Krzyż”, uczestniczka Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu

przesadą. Fakt, że naziści w 1942 r. nie pozwolili na publikację utworu nie jest jeszcze legitymacją jego antyfaszystowskiego charakteru. Ideologom „nadszowieństwa” w latach wojny szczególnie zależało na tłumieniu w społeczeństwie wszelkich ludzkich odruchów.

Powieść **Ernesta Kreudera** „Towarzystwo z poddasza” jest również typowym zjawiskiem dla współczesnych prądów literackich w Zachodnich Niemczech.

Surrealistyczna w strukturze i szacie stylistycznej, w treści demonstruje nihilizm moralny i ideologiczny. Bohaterowie jej to wyizolowana od życia społecznego grupa mieszczań-

skich pseudo-intelektualistów. Izolacja ta nie przeszkadza im bynajmniej do wygłaszania o życiu odgórnym i szerokich sądów, które nie mają pokrycia w rzeczywistości, lecz reprezentują wyłącznie osobliwe przekonania autora. Zarówno autor, jak i „krytyka” nadają „Towarzystwu z poddasza” miano „powieści realistycznej”. Panowie ci nie zdają sobie sprawy, że odmalowanie — ze szczególnym upodobaniem — ciemnych stron życia, nędzy materialnej, zwyrodniałego seksualizmu i moralnej korupcji — bynajmniej nie jest realizmem. Należy tu raczej mówić o wulgarnym, dawno już przezwydzionym naturalizmie.

W Niemczech Zachodnich działają również pisarze zdecydowanie antyfaszystowskie i postępowi. Jest tu ich jednak bardzo niewiele. Ośrodkiem takiej właśnie literatury staje się, a widać to coraz wyraźniej, strefa radziecka Niemiec. Młoda demokratyczna literatura rzadko zahacza na razie o problematykę ściśle aktualną i przyszłościową. Terenem jej bezpośrednich zainteresowań jest w większości wypadków niedawna przeszłość. Stara się ona przedstawić czytelnikowi cały kosmos czasów Hitlera, odsłonić właściwe oblicze ideologii faszystowskiej, wyprzeć je, wreszcie z mentalności niemieckiej.

Celowość wyboru tej właśnie linii tematycznej i problemowej jest aż nadto zrozumiała. Nim przyjdzie do tworzenia literatury pełnej, reagującej żywo na wszystkie problemy rzeczywistości, takiej literatury, która byłaby wyrazem pełnego i zdrowego życia narodu, trzeba przedtem rozgrywać teren jej przyszłego oddziaływania spod zwalisk ideologicznych tysiącletniej Rzeszy.

Zadania tego podjęli się w pierwszym rzędzie znani pisarze antyfaszystowskie, którzy po 1933 roku znaleźli się na emigracji. Wrócili oni wkrótce po kapitulacji. Nie wszystkie jeszcze ich utwory z lat wygnania uka-



Tomasz Mann

wno powieść pt. „Taniec umarłych”. Stawia on przed oczy czytelnika makabryczną galerię działaczy, „zbrodniarzy epoki nazizmu”. **F. C. Weissenkopf** napisał książkę pt. „Dywizjon lotniczy”. Jest to historia żołnierza, który przez zbieg okoliczności i małą odporność charakteru zaplątał się w sytuacji zbrodniarstwa hitlerowskiego. **Teodor Plivier** dał w powieści pt. „Stalingrad” wstrząsający opis upadku ósmej armii, a tym samym przegranej wojennej. **Fryderyk Wolf** również rozprawił się z faszystami w szeregu dramatów i wierszy.

Tak się w najkrótszym zarysie przedstawia literatura niemiecka. Stara się ona pokazać z jednej strony gehennę i upodlenie narodu, z drugiej zaś słabe próby oporu. Zestawienie powyższe nie jest naturalnie pełne. Sama działalność emigracyjna **Tomasza i Henryka Manna** wymagałaby dłuższego omówienia. Zestawienie ujęte raczej bibliograficznie, ze skąpymi tylko wyjaśnieniami, nie miałoby żadnej niemal wartości informacyjnej, gdyby nie to, że operuje znanymi szeroko nazwiskami. Znaczna część ich utworów powstała w czasie wojny. Niemiecki czytelnik otrzymał je jednak do rąk dopiero dziś. Nasuwa się pytanie, gdzie jest narybek literacki — pisarze młodzi, zdolni podjąć spuściznę poprzedniego pokolenia i kontynuować ją?

Powtarzam — 12 lat faszystów i dominowania drobnomieszczaństwa zostawiły po sobie puszczy kulturalną. Nieobszana gleba nie może na razie dostarczyć plonu. Młodych literatów jest bardzo niewiele. Na uwagę zasługuje młody liryk **Stefan Hermlin** (walczył swego czasu w szeregach demokratycznej Hiszpanii). Jako poeta wzorował się zrazu na Majakowskim. Bardzo korzystny wpływ wywarła nań we Francji liryka Aragona i Eluarda. Niezmiernie silne w wyrazie „Dwadzieścia dwie ballady” tego poety stanowią jedno z najlepszych osiągnięć powojennej poezji niemieckiej. Znaczne wartości artystyczne posiada również powieść **Edwarda Claudiusa** — „Zielone oliwki i nagie szczyty”. Rzecz dzieje się w walczącej Hiszpanii. Claudiusz korzystał tu z najlepszych wzorów amerykańskiej prozy realistycznej — Hemingwaya Faulknera, Wolfa. Stworzył jednakże utwór artystycznie i tematycznie bardzo świeży **Jan Petersen**, w latach wojny jeden z kierowników ruchu oporu w Niemczech, wydał przed rokiem powieść o konspiracji niemieckiej pt. „Nasza ulica”. Pisał ją w 41 roku podczas kilkumiesięcznego pobytu w Berlinie. Oczyszczony stan psychiczny autora odbija się wyraźnie w skąpym i nerwowym języku powieści. Za granicą już powstał drugi utwór Petersena o tematyce analogicznej — „Sprawa Baumanna i innych”. Spośród najmłodszych pisarzy jedynie dwaj zasługują na uwagę: **Hein Rein** — autor książki pt. „Finał Berlina” (powieść ma charakter reportażu wojennego, tematem jest bitwa o Berlin) oraz **Howald Hauser** — autor powieści „Tam gdzie leżały Niemcy”. Opisuje w niej swoje przeżycia w momencie, gdy jako partyzant francuski wkroczył ze swym oddziałem do Niemiec.

Syntetyzując: Literaturę zachodnią cechuje nihilizm i dekadentyzm treści, przy egotycznym romantyzmie i surrealizmie formy. W znacznej ilości wypadków literatura ta obok nihilizmu wyraża tendencje neofaszystowskie i militarystyczne. Zachodzi obawa, iż pod wpływem przybierającej wciąż na sile kolonizacji amerykańskiej tendencje te wzrosną. Literatura antyfaszystowska i postępową znalazła korzystne warunki rozwoju w strefie radzieckiej. Czyni ona duże wysiłki, by zlikwidować pozostałości ideologiczne i psychiczne hitlerystów. Zarówno na Wschodzie jak i Zachodzie piszą przeważnie autorzy starsi, znani już przed 1933 r. W strefie radzieckiej osiedliła się większość pisarzy-demokratów. Zadecydowało o tym w znacznej mierze ironiczne, wręcz niechętnie ustosunkowanie się do nich dzisiejszych działaczy politycznych i urzędników administracyjnych (często b. hitlerowców) strefy zachodniej. Traktują oni pisarzy jako tzw. „lepszy błaznow” czy jak niedawno określił **John Steinbeck** — „foki skaczące przez kółka”. Jedynie na podłożu prawdziwej demokracji w oparciu o tradycje wielkich klasyków europejskich — Goethego i Lessinga, Balzaca i Mickiewicza Hellera i Gorkiego, Rollanda i Majakowskiego — może rozwinąć się młoda niemiecka literatura, która spełni zadania, jakie nakłada na nią współczesność.



Tadeusz Kulisiewicz — Warszawa, Ghetto

(rys. tusz.)

*) p. fragment powieści druk. „Wies” Nr 13 — 14 (142-143).

Maciej Czula

Obrachunki literackie

MINIONE PISARSTWO CHŁOPIŃSKIE



Maciej Czula

Wielu starych, a może i młodszych pisarzy chłopskich zaczęło pisać do gazet, przeważnie ludowych, niekiedy także z jakiegoś szczególniejszego powołania pisarskiego, ile raczej dlatego, że mając trochę więcej od innych oczytania, roztargnienia, zdolności i odwagi, nie mogli się pogodzić z istniejącymi wówczas stosunkami na wsi, ciemnotą i działością, a przede wszystkim z jaskrawą niesprawiedliwością społeczną, jaka na nich spadała. A gdzież to wszystko mogli wówczas wykrzyczeć jak nie na łamach swoich ludowych pism?

Jeszcze w końcu ubiegłego wieku, mimo, że już dawno obowiązywała Konstytucja, był Parlament i Sejm, i każdy obywatel miał zasadniczo równe prawa, chłopów jakby one nie dotyczyły. Nie doprosił się chłop sprawiedliwości w urzędzie, we dworze czy na plebani, każdy nim pomiatał jak chciał. — To postępowanie „starszych braci” w stosunku do ludu wzbudzało falę protestów u gorętszych i dawało temat do pierwszej publicystyki ludowej. A ponieważ nie każdy mógł użyć odpowiedni artykuł, wyrzeczali ich zdolniejsi od nich jak: Szarek, Magryś, Bojko, Nocznicki.

Prasa ludowa i wieści były wówczas jedyną prawie trybuną, z której się mogli chłopcy wypowiadzać, poskarżyć, wskazać palcem na tego czy innego wroga ludu, i z tej okazji skwapliwie korzystali.

O tej potrzebie pisania w obronie ludu pisał Bojko: „Pisać muszę i będę, bo tysiączne rzesze ludu tego pragną, potrzebę pisania odczuwają, które mnie o to proszą, a które mi mówią prawdę, nie obłudnie i którym wierzę”. Jeżeli się kto zapytał chłopów sprzed kilkudziesięciu laty, jakie mają w

Pod tytułem „OBRACHUNKI LITERACKIE” zamieszczamy wypowiedzi pisarzy, w których autorzy przedstawiają drogę własnego rozwoju pisarskiego. Mają one stanowić w zamierzeniu autokrytyczny przegląd własnej twórczości, próbe jej wyjaśnienia przez odwołanie do szerszego kontekstu społeczno-kulturalnego w jego historycznych przemianach. Redakcja nie zamieszcza bezpośrednio przy tych wypowiedziach ani sprostowań ani polemik. Oddaje je pod dyskusję czytelników, samą rezerwując sobie etapowe podsumowania. W tym numerze „obrachunki literackie” przeprowadzają St. Czernik (patrz str. 8) i M. Czula.

REDAKCJA

(co prawda w wieczory zimowe lub w niedzielę, miałem dość na to czasu) i że, ks. Stojałowski chciał drukować te pierwsze moje słabe zapewne artykułki w „Wieściu - Pszczółce”. Ale ponieważ drukował, pisałem o wszystkim, co dotyczyło życia na wsi. A było o czym pisać, bo chłopci orientowali się słabo w polityce, wybierali na posłów swoich wrogów a gospodarowali w sposób zacofany, nieudolny a czasem i leniwy. Szerzyło się pijaństwo, pieniactwo, nieposzanowanie cudzej własności. Umorali ich nabyli Kościół, do którego skwapliwie uczęszczali, ale z kościoła szli wprost do karczmy, stojącej często obok, i przepijali w niej swoje zasoby. — Bołaczki, krzywdy, nadużycia i wady ludu były pierwszym moim natchnieniem do pisania. Brałem je pod pióro po kolei, niczego nie opuszczając i chłostałem nie tylko krzywdzicieli, ale często i krzywdzonych, że się krzywdzić i wyzykiwać, byle komu bezkarnie dali. — Sama jednak krytyka nie wiele by zdziałała, gdyby się przy tym nie wskazywało środków wiodących do naprawy stosunków. Pisało się zatem w dalszym ciągu, o konieczności szerzenia oświaty, czytania gazet, zakładania Spółdzielni, kas pożyczkowych, młeczarni, o konieczności lepszej uprawy ziemi, potrzebie hodowli zdrowego bydła itd.

Z żądań politycznych wysuwało się żądanie: pięcioprzymiotnikowego prawa głosowania, zniszczenia szkodliwych ustaw, budowy szkół, dróg, regulacji rzek i potoków itd. Gdy znalazłem się niedługo potem w środowiskach robotniczych w kraju i za granicą wyłoniły się przede mną inne problemy do opisywania. W kraju niedza robotników i ucisk kapitalistyczny, to samo za granicą, szczególnie w Niemczech, duży ucisk narodowościowy. W kraju przemysł rozwijał się nader słabo. Było to wynikiem taktyki Rządu Austriackiego, który rozbudowywał przemysł w krajach austriackich kosztem Galicji, zarobki zatem robotnicze były niezwykle małe. Ale i tak mogłyby one być znacznie wyższe, gdyby nie chciwość miejscowych kapitalistów, którzy czerpiąc z pracy robotników obrzydliwie zyski, rzucali im za ich pracę chlebny, za którego oni wyżyły, ani z głodu umrzeć nie było można. Dużą poprawę w zarobkach wniosł wielki ruch robotniczy, zapoczątkowany przez partię socjalno - demokratyczną u schyłku ub. wieku, a w ślad za tym szerzące się strajki robotnicze, które zdolały niekiedy wywalczyć podwyżkę zarobków. Pomimo to płace robotnicze i zarobki robotników fabrycznych, nie mówiąc już o rolnych, były zawsze najniższe w

I wojna światowa powołała pod broń i tych, co wojowali dotychczas tylko piórem. Przy biurkach zostali tylko starsi wiekiem lub wyreklamowani od służby wojskowej. Pisarze, jako żołnierze byli często przetrzucani z frontu na front, brali udział w wielu bitwach, zobaczyli inne, bogatsze kraje, przypatrzyli się stosunkom poza frontem w szpitalach itd. Wytworzyła się bogata literatura opisowa, bo było wiele materiału do pisania opowiadań, nawet reportaży, wziętych z własnych ciekawych przeżyć. Trzeba było mieć tylko trochę pamięci i wyobraźni, a obrazki wojenne same się pchały pod pióro. Napisałem tych obrazków kilkanaście, które drukowały: „Piast”, „Prawda”, „Prawo ludu” i „Rola”. Były także i korespondencje z frontu, o ile ich cenzura nie skreśliła.

Pogrom państw centralnych i uzyskanie Niepodległości stworzyło nowe do pisania warunki i cele. W pierwszym Sejmie Polskim na skutek rozbięcia stronnictw ludowych i jak było widać z wyniku wyborów — małego jeszcze uświadomienia mas włościańskich, zwycięstwo odniosła Narodowa Demokracja i jej przybudówki. Stronnictwa ludowe pozostały w mniejszości. — Pisarze chłopscy o poglądach lewicowych wydali wtedy walkę wsteczniactwu, szerząc wśród ludu hasła demokratyczne oraz wzywając Sejm do uwzględnienia — w wydawanych ustawach, żądań ludu. Wprzęgniętemu w szeregi Stronnictwa Ludowego, przypadła mi w udziale praca niemała, bo publicystyczna w pismach ludowych oraz ustne uświadamianie chłopów na wiecach i zebraniach. Rychło jednak spostrzegłem, że same polityczne zwycięstwa i walki nie stworzą na wsi dobrobytu o ile w parze z nią nie będzie się propagować uśmiętnienie oświaty rolniczej, spółdzielczości, uśmiętnienie uprawy ziemi, lepszej hodowli bydła itd. Przerzuciłem się zatem niedługo do tej wielce wdzięcznej pracy, pisząc cały szereg artykułów gospodarczych i uświadamiając lud ustnie o konieczności podniesienia gospodarczego chłopów i stworzenia organizacji rolniczych. Wielką lukę w tej pracy stanowiła młodzież wiejska, nieraz pracowita i zdolna ale nie mająca jeszcze żadnej idei przewodniej. Młodzieży tej było na wsi dużo, bo ukończywszy szkołę ludową w 12 roku życia i w małym tylko procencie mogąc się kształcić w szkołach średnich, marnowała najpiękniejsze młodzieńcze lata poza pracą w domu, na grze w karty i wiożeniu się po karczmach i zabawach. Najwyższy był już czas na zabranie się do jakiejś większej, zbawiennej akcji i na tym polu do pchnięcia młodzieży do życia obywatelskiego i ideowej pracy przy budowie Polskiej Ludowej.

W tym celu założony został w r. 1920 Małopolski Związek Młodzieży z siedzibą w Krakowie, którego organem zostało tygodniowe pismo dla młodzieży pt. „Młoda Polska”. Skupiły się w niej wszystkie pióra starszych i młodszych pisarzy ludowych i była ona długo, aż do czasów sanacyjnych trybuną, z której wypowiadała się pełna zapału demokratyczna młodzież ludowa. Trudno się było od tej pracy nad młodzieżą uchylić, tym bardziej, że czułem się jeszcze młody, pełen sił i porywów, toteż i spod mego pióra wychodziły na łamach tego młodzieżowego pisma coraz to nowe artykuły skierowane do młodego pokolenia chłopów, nawołujące go do nauki, wysiłku, organizowania po wsiach kół młodzieży i pracy wśród starszych na wsi. Z czasem i ta praca wydała niemałe rezultaty, ponieważ w miarę rozrastania się ludowych Kół młodzieży poczęły topnieć na wsi, lub nawet rozwiązywać się zakładane przez kler „Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży”.

Nadszedł rok 1926 i wszystkie konsekwencje wynikające z zamachu majowego Piłsudskiego. Rządy elity i pułkowników poczęły wyraźnie ignorować chłopów, dokuczać im przywódców, a na wszelkie głoszenie czy nawet ciche protesty urzędowały po wsiach pogromy i pacyfikacje. Rola pisarza była w tych czasach trudna, bo cenzura czuwała jak pies przy swojej kości, i nie pozwalała na żadne śmieśkie odruchy niezadowolona w pismach, czy na wiecach, mimo to udało się mi napisać w r. 1926 w 38 nr. „Piasta” między innymi: „Jeżeli się trafi komuś w Polsce, że ma więcej szczęścia niż rozumu i wia- dzy się dorwie — wszystko robi, ażeby ją społeczeństwu i ludowi obrzucić. Zaczyna się od „reform” i odrodzenia moralnego” a kończy się na rozprężeniu, nienawiści i zemście na przeciwnikach. Czy zrobiło się dotąd coś dla rozwoju i podniesienia gospodarczego chłopów? Czy wieczne rugi w administracji i w wojsku, ażeby znaleźć miejsca dla swoich, a innych pozabawić chleba, są tą „sanacją”? Jest to niezdolność, zła wola a nie rządy dla „chleba i rozwoju Narodu”.

Nieco później pisywałem artykuły i w innych pismach, ale zawsze z myślą o podniesieniu moralnym i materialnym chłopów i postawieniu ich na wyższym poziomie życia kulturalnego. Bo wtedy poznają swoją siłę i będą zdolni do walki z wyzykiwaczami i bo-

gaczami na wsi i tę siłę okażą również w walce ze szlachtą i klerem.

Okres okupacji stał się okresem pisarskiej martwoty dla wielu pisarzy a także i dla mnie. Wykańczało się tylko stare bagroły. Pismka podziemne nadchodziły często, ale nikt nie znał ich adresów, a więc i pisać do nich nie było można, ot chociażby się i co napisało, to jak to posłać, przez kogo, dokąd? Za to w wolnej Polsce wielu pisarzy poderwało się i poczęło zasilać szereg pism.

I ja się poderwałem. W całej mojej powojennej przeszłości 4-letniej — z małymi przerwami — pracy pisarskiej nie kierowałem się nigdy świadomym wyborem jakichś środków artystycznych. Trudno byłoby mi także ustalić, który z pisarzy wywarł na mnie przemowny wpływ. We wczesnej młodości zachwycałem się Sienkiewiczem, Prusem, Krąszewskim, Mickiewiczem, Stowackim, w latach młodzieńczych przetrawiałem artykuły polityczne ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, Witosa, Bojki i Daszyńskiego, w latach późniejszych wielki wpływ wywarły na mnie książki Niemojewskiego, Daniłowskiego, Zapolskiej, a szczególnie Wyspiańskiego i Zeromskiego. W tym czasie przeczytałem także „Kapitał” Marksa, A „Manifest Komunistyczny” był długi czas ozdobą mojej skromnej biblioteki, dopóki go się nie musiałem w czasie okupacji, na skutek ciągłych rewizji — pozbyć. Powojenną, tworzoną już w wolnej Polsce literaturę, staram się poznać całą, o ile to jest możliwe, jak również chcę się włączyć w system i ustroj marksistowski-leninowski, ażeby go dokładnie poznać. Nie może przecież mówić ślepy o kolorach, a pisarz nie może też tworzyć i pisać na tematy, których nie opanował i nie zglebił. Zdaje sobie też sprawę, że każdy teraźniejszy pisarz „chcąc z żywymi naprzód iść”, musi zejść z utartych szlaków dotychczasowej twórczości i nie przekreślając, ani się wstydząc tego, co stworzył w innej epoce, czy ustroju państwowym, powinien rozwijać się dalej do nowego ustroju.

Rzecz jasna, że w obecnej naszej polskiej rzeczywistości wyłaniają się trochę inne problemy do rozwiązania i przeprowadzenia niż



fol. J. Chluskii

Polsce pragnienia czy żądania, to ich odpowiedzi można by sparafrazować słowami francuskiego pisarza Ks. Sieyesa, napisanymi w przeddzień Wielkiej Rewolucji Francuskiej w broszurze pt. „Czem jest stan trzeci?”. Czym są chłopcy? — wszystkim. Czym byli dotychczas? Niczym. Czym chcieliby być? Czymkolwiek. — Oto dola chłopów francuskich w końcu 18 w. a chłopów polskich jeszcze w końcu 19 wieku. — Byli tak małymi, nic nie znaczącymi istotami ludzkimi, że chcieli bodaj być czymkolwiek, czyniąc, na co by zwracano uwagę, że są, żyją i mają takie same potrzeby życiowe jak inni.

Tacy to „cisi i pokornego serca” byli chłopcy jeszcze wtedy, gdy już ruch ludowy rozlewał się po kraju pełną falą, ale nie brali w nim jeszcze udziału masy, tylko chłopcy światlejsi, odważniejsi, przodownicy. — To przykre dla każdego obserwatora upośledzenie chłopów pod każdym względem, skłoniło i piszącego do ujęcia pióra, stosunkowo do dość wczesnej młodości gdyż już w r. 1907, gdy miałem 18 lat. — Sam się dzisiaj dziwię, że w tak młodym wieku zaczął pisać.

Galicji, daleko niższe niż w innych, nawet ościennych krajach.

W słusznej walce o prawa i możliwość życia robotników w kraju brałem krótki tylko udział na łamach organu PPS „Prawa ludu” ponieważ niedługo zmuszony byłem wyjechać na Śląsk a potem do Niemiec za pracą. W Niemczech zarobki robotników fabrycznych były dość wysokie, ale były one przeznaczane przede wszystkim dla robotników niemieckich, wykonujących wyższe rodzaje pracy, robotnicy zagraniczni, a w ich liczbie i Polacy otrzymywali tylko niższe i gorzej płatne zajęcia, w dodatku władze niemieckie, a szczególnie pracodawcy, robili ciągłe wysiłki w kierunku częściowej lub nawet całkowitej germanizacji Polaków, przez umieszczanie dzieci polskich w szkołach niemieckich i faworyzowanie Polaków, znających język niemiecki. Liczne stowarzyszenia polskie i gazety przeciwdziałały jak mogły tym zakusom wroga, wciągając co zdolniejszych robotników do pracy, uświadamiając szerokie rzesze wychodźstwa. Była to praca wdzięczna a czasem i skuteczna, wprzeglamię się też do niej odrazu, zasilając tamtejsze jak i krajowe pisma artykułami o życiu i pragnieniu robotników fabrycznych i rolnych w Niemczech.

fol. J. Chluskii

w niedalekiej jeszcze przeszłości. Chłopi nie mogą się wiecznie dusić, — jak dotychczas, — na swoich niewielkich parcelach w bledzie i wielkim jeszcze, tu i ówdzie, nieświadomości. Konieczna jest zatem wytrwała walka z analfabetyzmem a przez budowę szkół rolniczych przyswojenie, zwłaszcza młodzieży, zasad lepszej i opłacalnej gospodarki. Tworzenie wytwórczych Spółdzielni rolniczych, gdzie tego wieś zażąda, przeprowadzenie na szeroką skalę komasacji i melioracji gruntów, ażeby można użyć do uprawy maszyn, to dalszy etap do rozwoju rolnictwa.

Rozbudowa przemysłu stanowić będzie nie tylko bogactwo i potęgę Państwa, ale oddziaływać także wieś z nadmiaru bezrolnej czy mało-rolnej ludności, która znajdzie zatrudnienie w fabrykach. Walka klasowa trwa, bo za dużo jest jeszcze w niej głędy i wyzysku biedoty przez bogaczy wiejskich. Bogacz nie byłby szkodliwy, gdyby był zarazem sprawiedliwy i przekazał najemnikowi jego udział w swoich zyskach, wiadomo jednak, że jak „apetyt zaostrza się w miarę jedzenia”, tak bogacz nie jest nigdy nasycony, ani najędzono-ny i wtedy staje się figurą wstrętną, zachlannym wyzyskiwaczem i tyranem. Ten wyzysk biednego przez bogatego zniknąć musi na wsi, bo to jest celem demokracji ludowej, ażeby człowiek człowiekowi był bratem, a nie wilkiem. Stara to prawda, że „kto stoł w miejscu, ten się cofa”. — W epoce gdy stary zmurszały świat kapitalizmu, wyzysku i przemocy na ludzi pracy wał się wszędzie w gruzy, przechodzą do głosu i władzy ci co „żywią i bronią”. Zmienia się oblicze świata, i zmienić się także powinno i ugruntować nastawienie wszystkich młodych a także starych pisarzy do obecnej rzeczywistości. „Któż zdola strumień wstrzymać w biegu, czy jest na świecie taka moc!”

*) J. Bojko: „Dwie dusze”, str. 21.

**) Patrz w numerze art. R. Rybackiej.

Leonard Sobierajski

Potwierdzenie naszego stanowiska



Jerzy Borejsza

Grupa krytyków literackich wypowiadająca się na łamach „Wsi”, znajdowała się od roku w zgola paradoksalnej sytuacji. Przypatrującemu się z boku mogłoby się zdawać, że walczy ona na osamotnionych pozycjach, że jest skłócona z twórcami i nie chce czytelnikowi wyjaśnić dzieł tak, jakby tego pragnęli ich autorzy, ciągle wokół tych dzieł stwarza atmosferę niezadowolenia, a nawet ostrego protestu. Czyżby tu chodziło o zniechęcenie czytelnika w stosunku do kręgu piszących? Ta praktyka dawała jednak rezultaty — wciągała czytelnika, angażowała go w dzieło, zmuszała do każdorazowej kontroli.

Grupa krytyków „Wsi” wyznaczała sobie określoną funkcję, przede wszystkim czujnie obserwowała tę produkcję literacką, która podejmowała tematykę wiejską, chociaż nie wyłącznie — zapuszczała się i na teren prozy i poezji, wyrażającej także inne środowiska społeczne.

W założeniu tej grupy krytyczna interpretacja dzieł była zawsze dokonywana ze względu na czytelnika dzisiejszego porządku społecznego. Pokazywała mu dzieło, wpisując je w czas historyczny, i w określony kontekst społeczny. Starano się uwidocznić, na ile twórczość dzisiejsza wyraża faktyczne procesy społeczne, na ile pokazuje człowieka zdeterminowanego tymi właśnie procesami. Próby sprawdzeń przy trzymaniu się tej metody wypadły niejednokrotnie dla autorów niekorzystnie. Nie trudno nam było wykazać, że i w kształcie literackim i w ideologii jakże często nasza powieść i poezja tkwiła korzeniami w tradycji mieszczańskiej, wyrastała z nadania systemów społecznych i kulturowych wrogich naszemu porządkowi.

W naszym założeniu próba pokazania dzieła w systemie odniesienia, który, wbrew woli autora, często siłą tradycji determinował wrogię, kapitalistyczne treści — miała być dla

pisarzy ostrzeżeniem, pomocnym ostrzeżeniem. W tym widzieliśmy naszą funkcję. Pisarze, którymi zakresowo się zajmowaliśmy, przyjmowali jednak często nasze wysiłki niechętnie, sugerując nam postawę — „zmywających nieżyczliwych”.

Na ile słuszne było nasze stanowisko „nieprzejednanych”, potwierdzają nam to dzisiaj sformułowania Jerzego Borejszy w artykule „Pokongresowa kropka nad „i” („Odrodzenie” Nr 1 (214)).

Jerzy Borejsza stwierdza objawy opóźnienia w procesach naszej twórczości artystycznej. Czyni za to odpowiedzialną i krytykę literacką, mówi o jej niedostatecznej aktywności i ofensywności, zarzuca, że „pozwoliła na liberalizm wobec obcych nam prądów”, że nie sprostała zadaniu, jako czynnik kierujący i sterujący procesami tworzenia. Krytyka nasza za lata ostatnie, według relacji autora artykułu, ulegała „snobistycznemu kultowi słowa pisanego”, ulegała hipnozie wielkich nazwisk, nie wykrywając dostatecznie ideologii kryjącej się poza ich niewątpliwie interesującym wyrazem artystycznym. Nie broniła ona nieprzygotowanego czytelnika przed wsłuchaniem się w jego świadomość. Wyrządzała tym krzywdę ogółowi czytających, a także autorom, nie czuwając przy ich boku. „W wyniku tego — mówi Borejsza — mieliśmy ostatnio objawy wręcz szkolnego wypaczenia twórczości najwybitniejszych i — zdaje się — najbliższych nam ludzi”.

Grupa krytyków „Wsi” nie potrzebuje „uderzać się w piersi”. Na tym odcinku, w ramach wyznaczonego przez siebie zakresu (produkcji literackiej o tematyce wiejskiej) oczyszczała współczesną twórczość z elementów, przekazanych jej przez tradycję pozytywizmu, czy tradycje ludomąśkie z okresu Młodej Polski i z okresu międzywojennego, wykazując ich szkodliwość, nieadekwatność dla stworzenia prawdziwego, zgodnego z procesami historycznymi, widzenia wsi.

Czy to była robota, która mogłaby zniechęcać pisarzy do pracy twórczej? Niewątpliwie zmuszała ich do dużego wysiłku, niewątpliwie kazała rewidować przekazane przez tradycję wartości. W tej robocie chyba wyrażał się najtrwalszy sojusz krytyki i twórcy, którzy łącznie powinni walczyć o znalezienie najlepszego wyrazu dla czasów dzisiejszych. Jerzy Borejsza podkreśla silnie współodpowiedzialność krytyki za dokonujące się procesy twórcze, nawołuje do jej niesychnącej czujności i czystości ideologicznej.

Ten postulat jest dla nas obowiązujący. I twórca i krytyk musi spełniać tu tylko swoje zadania społeczne. Kryterium oceny dla pierwszego i dla drugiego jest jedno — prawda wobec rzeczywistości społecznej.

Na łamach „Wsi” od dłuższego czasu toczą się ostre polemiki, których aktorami są z jednej strony twórcy, z drugiej krytycy. Ze stanowiska Jerzego Borejszy należy w tym miejscu wyciągnąć jeden wniosek. W próbach tworzenia nowej literatury, zgodnej z dzisiejszą rzeczywistością, spory krytyków z autorami nie mogą być traktowane jako personalne „złościwości” pierwszych pod adresem drugich. Chodzi tu o coś znacznie większego, chodzi o danie czytelnikowi takich wartości literackich, które będą zgodne z dzisiejszymi przemianami społecznymi. Autorzy szybciej to osiągną, gdy w krytykach przestaną widzieć swoich antagonistów, a dojrzą sprzymierzeńców.

magać od nich buntu przeciw tamtemu ustrojowi to kazać stać się socjalistą Fordowi lub Kruppowi. Co nie znaczy wcale, że wszystko co stworzył Krupp i Ford jest złe. Robotnik nie chce burzyć ich fabryk, chce tylko nimi rządzić, chce by fabryki służyły potrzebom świata pracy. Podobnie sztawowcy w Godzianowie nie chcą burzyć istniejących już instytucji gospodarczych, a tylko nimi gospodarzyć, aby wzmoc ich produktywność, i powiększyć o nowe instytucje w użytkownika biedniackiej i średniorolnej wsi. Nie wyrażamy również od Rybusów i Sołtyszewskich by teraz stali się zwolennikami przemian jakie zachodzą na wsi, by rzekli się rolą administracji Godzianowem, oni tego nie robią.

To trzeba wywalczyć. To muszą zrobić Maraty, Kowary, Meszki i wielu innych. Oni muszą poczuć się odpowiedzialnymi za to co się dzieje w Godzianowie. Muszą stuknąć pięścią w stół biurokratyzmu spółdzielni, aż spadną z niego niepodzielni władcy, aż się rozpięchnie mit o tym, że są niezastąpieni.

Bo Godzianów pod władzą kilku osób nadal się cufa, mówią o tym fakty. W 1946 r. Godzianów (blisko 900 mieszkańców), mając szkołę średnią na miejscu posyła do niej za ledwie 22 dzieci, kiedy z innej wsi oddalonej od Godzianowa o 6 km. liczącej 510 mieszkańców (biedniejsza i bez administratorów) uczęszcza 36. To są fakty Pani Nauczycielko. I w tym leży sens naszych trosk, których nie rozwiąże ani Pani, ani Rybus, tylko Wy Meszki, Maraty, Kowary i inni kilku-morgowcy.

A Wy, tak mi znany kol. Wacławie Rybusie z sąsiedniego Bochenia jesteście ZMP-owcem i lek Was ogarnia przed nowością? Obawiacie się, że tak jak my dziś „nie doceniamy” roli, jaką w przeszłości odegrali tamci działacze, tak i nas nie docenia w przyszłości i dlatego ręce Wam opadają? Kol. Wacławie, jeśli w przyszłości stali byśmy się zaporą postępu, słusznie zrobią inni młodzi, jeśli nas jako zaporę usuną, gdybyśmy nie mogli zrozumieć praw rozwojowych społeczeństwa.

Szanowna P. Nauczycielko, Wacławie, Wy anonimie S, oraz ob. Jelonku powiadacie, że Rybus to urodzony działacz i dlatego tak dużo zrobił. A iluż zdolnych marnuje się i dlaczego? Pytam się Was, kto zatroszczył się o Henryka Markowicza, którego w młodym wieku zżarła gruźlica, a który być może stałby się wielkim malarzem? Czy pomyśleli działacze — przedsiębiorcy o umieszczeniu go w Siedmielwicach w internacie, aby nie jeździł 12 km. rowerem do szkoły? Czy nie dowodzi niewolnictwa fakt, że Gienia Krocówna musi pozostać na „ziemi”, kiedy mogła by zachwycać ludzi na deskach teatru? Powiecie, że wy nikomu nie zabraniacie iść tam gdzie chce. Tak, ale coście zrobili jako działacze, aby pomóc wyzstającym ponad poziom, coście zrobili by dźwignąć tych od dotu, drżeliscie by Was z Waszych stołów nie wysadzono. Coście zrobili, aby obok Waszej, pięknej pszenicy podczas okupacji, po wojnie była piękna i Waszego sąsiada? W tych

sprawach Panie S. nędzarze będą zabierać głos, mało — będą o to walczyć.

A sprawa lepianki i sprawa szkoły? Wyglądała ona tak: kiedy przysły podczas okupacji więzy kłępujące młodych sztawowców, zbuntowaliśmy się przeciw niewiedzy. Utworzyliśmy komplet gimnazjalny, gdyż nauka na miejscu, za makę, kartofle, tak cenne dla inteligentów zagnanych na wieś kosztowała stosunkowo tanio. Jak zareagowali na to „administratorzy — przedsiębiorcy”? Jeszcze dziś widzę ich ironiczne uśmiechy i styszę wypowiedzi: „a kto będzie gnój wozil, cepami młócił i świnię pasł, jeśli Wy się uczyście?”. Z biegiem czasu pogodono się z tym faktem, ale nie zrezygnowano z roli administracji szkoły, i zrobiono wszystko, by zapisać ją na swoje konto. Robi się to dalej, chce się „skaptować” licealistów do obrony przed sztawowcami, którzy tkwią z dzieła sztuki. My licealiści chcemy, by sztawowcy tworzyli te dzieła i wielu z nich będzie je tworzyć, bo dziś są już na uniwersytetach. Zarzucacie jednemu z naszych Kolegów, że chce zagarnąć dom, który budowaliśmy (nawiasem mówiąc i dla niego — kierownika kursu). Wtedy nie chcieliście wiedzieć, że ów Kolega mieszkał z żoną i dwójkiem dzieci w szopie, w której jednocześnie było biuro mleczarni, punkt kolportażu prasy konspiracyjnej, redakcji pisma i ostoja wszystkich wędrujących działaczy. Ze ów Kolega długo i daleko jeździł, by zmontować aparat nauczycielski dla konspiracyjnego gimnazjum, że profesorem w tej szopie często nocowali, kiedy u Was nie można było dostać ani jednego pokójku choć mieliście ich po trzy, że jeden z profesorów, staruszek chodził co dzień piezko do sąsiedniej wsi, bo w Godzianowie nie miał gdzie zamieszkać. Baliście się?... widząc to właśnie, nie Wy, lecz my, licealiści, sztawowcy, podjęliśmy budowę domu dla tego Kolegi i profesorów. Wyście wtedy palcem nie kiwnęli, kiedy my kończąc lekcję braliśmy tkłki by ubijać ściany z gliny. Sztawowcy z Lipiec, Woli, Chlebowa, Drzewiec przychodzili do roboty i widzieli, że Was tam nie ma. Dopiero kiedy pokryto dachem dom, wyście przyszli go świecić by znów zapisany został na Wasze konto, a mieliście rzekomo „moralne prawo” za sobą „ojcowie gromady”, reprezentującej jej bazę społeczno - ekonomiczną — spółdzielnię.

My budując zręby pod szkołę chcieliśmy aby wychowywała w nowym duchu. Stąd nasza ciągła walka z profesorami o ich dopasowanie do naszych celów. Ale wyście się z wszystkimi dogadali, aby tylko administrować szkołą.

I dlatego Szanowna Nauczycielko nie znając sprawy nie wolno Wam rzucać oskarżeń, że ktoś z naszych chce zagarnąć ten dom, kiedy faktycznie ten ktoś rzekł się praw przysługujących mu do jego części i oddał je do dyspozycji nam, budującym ten dom.

A teraz Wy administratorzy z zawodu chcecie wzmówić — komu? — że to my nie chcemy oddać domu szkole, którą myśmy jako instytucję stworzyli. Dom będzie dobrem społecznym i tym razem bez Waszych mataczkich rad.

Feliks Starzec

Sztawowcy mówią

Artykuł Mozgi i Gałaja „Przedsiębiorcy — działacze wsi” („Wies” Nr 42) wywołał burzę, dyskusja toczy się w Kołach ZMP w Godzianowie, Woli, Zapadach i w wielu innych wsiach w całej Polsce. „Wies” obiega od sąsiada do sąsiada, ludzie uczą się poznawać na bardziej skomplikowanych maskach wyzyskiwaczy. Spotkaniem na pewnej wsi artykuł Chmury mocno popodkreślany, koło ZSCh, kupiło słownik wyrazów obcych, by łatwiej im było zrozumieć całkowicie treść.

Ja zabieram głos dlatego, że apel Nauczycielki („Wies” Nr 46—47) skierowany był do licealistów, którzy wychowali się w szkole godzianowskiej. Jestem jednym z licealistów, którzy wspólnie z kol. Mozgą zakładali zręby tej uczelni podczas okupacji w roku 1941. Nie jestem godzianowianinem, od Godzianowa dzieli mnie 6 km. drogi, którą przez 6 lat przemierzałem piechotą aby uczyć się. Godzianów znam sprząż wojny, co więcej z Godzianowa zaraziłem się „epidemią Wiciową”, lecz nie od Rybusa a właśnie od Mozgi. Powiązań sąsiedzko-familijnych z godzianowiankami nie mam. Pragnę zdobyć się na maksimum obiektywizmu w odpowiedzi Nauczycielce jako „sztubak”, „nędzarz - licealista”, i sztawowiec, skoro tak jak oni obrywałem w nocy owoce u sąsiadów, bo swoich nie miałem. Do 13 roku życia robiłem burdy na wsi, dopiero przypadkowe zawarcie przyjaźni z synami kolejarza „wyzwolenca” spowodowało w moim życiu przewrót.

Ob. Jelonek! Nie urodziłem się działaczem jak i Wy nim się nie urodziście. Gdybyście się wychowali u dzikich Indian napewno dzisiaj nie pisywalibyście artykułów, a skakali przy ognisku, gryząc kłose. Nie mówilibyście też po polsku, a gdyby wychowała Was matka wydalibyście tylko pomruki. Nie urodził się działaczem Rybus. Prze-

szedł przez szkołę rolniczą w Pszczelinie, bo rodzina mogła zapłacić za szkołę, a on chciał lepszej i wydawniejszej gospodarki na własnym zagonie.

Po wyjściu ze szkoły Rybus bez wątplenia dostrzeża wiele problemów gospodarczych i społecznych, które można było wykorzystać dla podniesienia własnej pozycji. Rybus i Sołtyszewski organizują mleczarnię, piekarnię i spółdzielnię spożywców. W dzieło tworzenia tych instytucji wkładają dużo wysiłku, tego zaprzeczyć nie można, lecz o co tu chodzi? Czy o apostolskie służenie idei?

Dlaczego nie organizują stacji maszynowej, lecz sami kupują po dwie motokarnie i od biedniejszych biorą po 60 kg. żyta za godzinę młocki? Dlaczego?

Dysponowali bowiem taką ilością kapitału, by kupić maszynę rolniczą. Gdyby jednak dysponowali większą ilością gotówki, napewno na miejscu spółdzielczej mleczarni i piekarni stałaby mleczarnia i piekarnia pod nazwą „S. A. Rybus — Sołtyszewski”. Zorganizować gromadę społeczną, zostać prezesem lub sekretarzem i mieć zapewnioną szeroką bazę dostawców, to był pierwszy etap dla przedsiębiorców, nie odrywających się jeszcze od parceli. Spółdzielczość w Danili i Czechach odsłoniła na szczytach związków branżowych i kas pożyczkowych spółki i banki prywatnego kapitału. Czyż jednak ta mleczarnia nie spełniła swej pozytywnej roli? Bez wątpienia tak. Ale nie dlatego, że organizował ją Rybus, lecz dlatego, że było ona postępowem technicznych i postępowem kapitalizmu, stanowiąc zarazem narzędzie obrony przed nim.

Oceniać Rybusa i Sołtyszewskiego można tylko na podstawie ówczesnych stosunków gospodarczych, których podstawą był kapitalizm. Oni byli jego nieodrodnymi dziećmi, oni go tworzyli, i kumali się z endecją skoro sami tkwili w treści życia tej endecji. Wy-

DO WIADOMOŚCI WYDAWNICTWA I ZAJNTERESOWANYCH INSTYTUCYJ

Redakcja „Wsi” przygotowała pracę zbiorową

do wydania książkowego

pt. „WIEŚ, JAKA PRZEMIAJA”*

Spis treści:

Część pierwsza: WALKA KLASOWA NA WSI

- 1) Jan Aleksander Król — „Ostatnia klasa kapitalistyczna”
- 2) Mieczysław Grad — Na wsi rzeszowskiej
 - a) Struktura klasowa wsi w XX w.
 - b) Kmieć kapitalistyczna młodzież w-wy chłopskiej
 - c) Pierwsze starcie — rewolucja na oślep
 - d) Wiciowe drogi.
- 3) Dyzma Gałaj — Przedsiębiorcy — działacze wsi
 - a) Godzianów
 - b) Bocheń
- 4) Wiesław Jażdżyński — Gospodarka rolna różnych klas
- 5) Józef Pogan — Krakowska wieś przed wojną
- 6) Leonard Sobierajski — Walczący pisarz (Wł. Kowalski)
- 7) Jan Aleksander Król — Walczące pismo („Nowa Wieś”)

Część druga: DROGI WYJŚCIA

- 1) Jan Aleksander Król — Konflikt między parcelą a rodziną
- 2) Anna Kamińska — Na inteligenta i na robotnika (Pigoń — Rudnicki)
- 3) Stefan Ignar — Na apostoła w getcie wsi
- 4) Jakub Litwin — Do drobnomieszczaństwa (pamiętnik Połcia)
- 5) Jan Aleksander Król — Na partyzanta Londynu (Dzieje Barabasa)
- 6) Leonard Sobierajski — Na robotnika zwycięskiego proletariatu (O Pstrowskim)
- 7) Dyzma Gałaj — Do samorządnej spółdzielni produkcyjnej (rok 1947, wieś Łękiński)

Książka daje obraz klasowych zmagania na wsi w kontekście historyczno-społecznym Polski przedwojennej i Europy. W części I przeważa monografia socjologiczna, w II biografia socjologiczna. Rodzaje literackie łatwe i pociągające.

* Składają się na nią zaplanowany wybór szkiców, studiów i artykułów drukowanych w ostatnim roku i ostatnich miesiącach we „Wsi”.

POLEMIKI

Rozalia Rybacke

Nieco więcej jasności

Z taką prośbą zwracam się do Redakcji „Wsi” po przeczytaniu w Nr 49—50 artykułu, który w wykazie treści numeru podciągnięty był pod wspólny tytuł „O radykalnej przeszłości wsi”, na str. 13 zamieszczony jako „wspomnienia” Macieja Czuli, zaopatrzone w tytuł „Robotnicy i Chłopi” i przedmowę „p. Ch.”. Wszystko razem, a zwłaszcza przedmowa, kręciło czytelnikiem jak zawrotna karuzela, pozwoliło zatrzymać ją na chwilę i przyjrzeć się bliżej.

W przedmowie czytamy, że są to wspomnienia z lat ostatnich XIX wieku i że „wspomnienia M. Czuli są żywsze i pełniejsze, kiedy pisze o dawniejszym okresie, w którym sam brał młodzieńczy udział.” zaś „W okresie II Rzplitej oddala się od bezpośredniej działalności politycznej...”

Otóż, sam ob. Czula, pisząc o ks. Stojalowskim („Wies” r. 1946 nr 42), opowiada, jak zdziwił się, gdy ks. Stojalowski wezwał go do siebie, „bo co ks. Stojalowski mógł ode mnie żądać, skoro jego zajęciem była polityka, a ja byłem 21-letnim młokosem i na polityce się nie wyznawałem”. Ob. Czula umieszcza ten epizod około roku 1910, przypuścimy nawet, że był to rok 1908, nie zmieniając do faktu, że około r. 1890 ob. Czula spacerował pod stołem. Miał wtedy mniej więcej trzy lata. A według przedmowy, jego wspomnienia polityczne właśnie z tamtych czasów, z końca XIX wieku, „są żywsze i pełniejsze”, bo „sam brał młodzieńczy udział...”

Oczywiście można pisać o przeszłości, której się nie widziało, pisać na podstawie cudzych wspomnień, różnych dokumentów i materiałów. Ale to już wymaga większej ścisłości historycznej. Weźmy z tego, co pisze ob. Czula o ruchu robotniczym w Galicji, jedno takie zdanie: „PPS Frakcja Rewolucyjna żądała zwolnienia na wsi nie miała, jedynie w miastach dokonała nieznanego wyłomu”. Jak to rozumieć? Albo jako nieporozumienie wyniku ze zwodniczej nazwy, ale w takim razie redakcja „Wsi” powinna była je wyjaśnić, albo...

PPS - Frakcja Rewolucyjna to frakcja Piłsudskiego. Ob. Czula z okazji pewnej polemiki we „Wsi” wspominał, że czytał „Pamiętniki” Daszyńskiego, powinien więc wiedzieć, że podczas rewolucji 1905 r. właśnie Daszyński napisał do ówczesnego, lewicowego w swej większości, CKW PPS list otwarty, protestujący przeciwko polityce CKW, solidarnej z rewolucją rosyjską; że to Daszyński oddał swoją partię galicyjską PPSD na usługi Piłsudskiemu, a więc na usługi klasom wyzyskiwaczy. Daszyński chlubił się tym, że doprowadził galicyjskich robotników do wyrzeczenia się walki klasowej, podczas

gdy klasy posiadające wcale się jej nie wyrekwały; w książce „Cztery lata wojny” (szkice z dziejów PPS) Daszyński pisze o działalności Frakcji Rewolucyjnej w r. 1913: „o celach społecznych nie mogło tu być mowy; robotnicy, jako klasa, składali w ofierze największe poświęcenie, musieli wykazać największą dyscyplinę, karność i rozwagę” (str. 14).

Tak wyglądał ów „nieznaczny wyłom”, który Frakcja Rewolucyjna zrobiła w galicyjskim ruchu robotniczym. A na wsi? Któż nie wie, jak długo usiłowano legendą Piłsudskiego paraliżować radykalny ruch ludowy? Radykalnym chłopom, którzy z dawien dawna marzyli o sojuszu robotniczo-chłopskim, przedstawiano Piłsudskiego jako uosobienie tego sojuszu. Gdzie więc to „świadcstwo prawdy, jakie daje wsi świadek” — jak mówi patetycznie przedmowa ob. „p. Ch.”?

„W okresie II Rzplitej oddala się od bezpośredniej działalności politycznej” powiada nam przedmowa o autorze wspomnień. Obywatelu „p. Chh.”! II Rzplita, to nie tylko czasy sanacji, ale i poprzednie 7 lat; wówczas zaś ob. Maciej Czula wcale się tak znowu nie oddalał od działalności politycznej. W rocznikach „Piasta” z tamtych czasów można znaleźć utwory „Ma-czu-gi” itp., a w korespondencjach „Piasta” i „Przyjaciela Ludu” echa jego wystąpień.

Niedźwiedzia przysługę oddaje autorowi taka „pecho-wa” przedmowa, mijająca się z prawdą.

Przecież śmiało i szczerze może pisać swoje wspomnienia Maciej Czula, który jeszcze jako młodzieniec nie wyznający się na polityce wzięty był na wychowanie przez endecków — bo oni wtedy już gospodarowali u ks. Stojalowskiego, — a potem przejęty przez „Piasta”. Nikt się nie zdziwi ani zgorszy, że jego ówczesni wychowawcy kazali mu często „wstrzymać strumień w biegu”, czytać zaś wspomnienia będą wszyscy z ciekawością i pożytkiem.

A jeśli zechce pisać „O radykalnej przeszłości wsi” i szukać, jak mówi przedmowa, „ogniów kuźni chłopskiego jakobinizmu”, to może z werwą i humorem opowiedzieć nam, jak to nieraz o te „ogniaki” poparzył sobie palce. Jeśli zajmuje go kwestia: „Robotnicy i Chłopi” w przeszłości, może opowiedzieć, jak przyjmowali niegdyś chłopi, na przykład tarnobrzescy, jego ówczesne wywody o szkodliwości sojuszu chłopsko-robotniczego itd. Czytelnicy „Wsi” będą mogli wtedy szczerze powtórzyć słowa przedmowy: „wdzięczni tylko możemy być staremu pisarzowi ludowemu za świadectwo prawdy”...

Jeśli przyczynki — to nie przycinki!

(w odpowiedzi R. Rybackiej)

S a w Waszej nocie. Szanowna Towarzystwo, przyczynki i przycinki. Przyczynków jest dużo więcej i są one bardziej efektywne. To też swojego rodzaju karuzela. Przyznam się, że lubię taką karuzelę nawet wówczas, kiedy mnie na nią „pechowo” wsadza. Ale mnie się wydaje, że również na miejscu przyczynków mogły i powinny być u Was przycinki.

Weźmy pierwszy z brzegu przycinek. Jak mógł Czula dać nam wspomnienia z ostatnich lat XIX w., kiedy w r. 1890 „spacerował pod stołem”. Dowcipnie nie ma co. Ale to nie znaczy, że szuśne. Przecież to Wyście, pisząc we „Wsi” rok temu (8—9 Nr. „U źródeł Piasta”) wytykały Czule, że błędnie oceniał wpływy endecji na wsi i w ruchu ludowym, pomniejszając je i nie rozumiejąc ich mechanizmu. Czula pisał: „Endecja... nigdy dla ludowców groźną partią nie była...”. A Wy odpowiadałyście: „Z historią wiemy, że...”. To zestawienie jest ważne z jednej strony: bzdacz-historyk a z drugiej, ktoś, kto nie odpowiada za swoją wypowiedź, jako historyk-naukowiec, bo nim nie był i nie jest. To Czula. Trzeba przecież, sięgając do treści jego wypowiedzi, brać pod uwagę (na początek) rodzaj piśmienniczy tej wypowiedzi. W tym samym artykule pisałyście Towarzystwo: „idzie o prawdę historyczną. Żeby ją znaleźć, potrzebne jest... zestawienie wspomnień, dokumentów i faktów i wymiana zdań, bo to każe przyszłym historykom pogłębić badanie”. Czula, jako pisarz „historii” wsi i ruchu ludowego jest właśnie „wspominkarzem”. Daje zawsze ten rodzaj faktów i argumentacji, który należy do literatury „wspomnieniowej”. A tej literatury nie można zacieśniać do przedstawiania spraw oglądanych naocznie. Bo nawet zdarzenia współczesne autorowi w większej ich części stają mu się znane za pośrednictwem informacji pisanych i mówionych. A czy to będzie „wspomnieniem”? Bo nawet w pamiętniku będziemy mieli rzeczy nie ze „wspomnień”, to zn. nie dające się wnieść w klasyczny schemat: „pamiętam, kiedy byłem tam a tam”. A kiedy od tego schematu się odchodzi, to chyba obojętne czy dlatego, że się oświadcza, że przeżyło przedstawionych wydarzeń, czy nawet przeżyło, ale „spacerując pod stołem”. W „18 Brumaire” Marksa nie ma prawie nic ze wspomnień, a przecież jest to historia dwóch lat Francji, napisana w dwa lata później. Cechą charakterystyczną literatury wspom-

nień jest to, że zarówno wydarzenia współczesne, jak przeszłe, wyprawadzone są ze wspomnień własnych, bezpośrednich i cudzych, przedłużonych przez nasze. Otóż w mojej nie przedmowie (jak piszecie), a w 30 wierszach wprowadzenia zaznaczam, że Czule, młodego samouka, wciąga do „Pszczółki” ks. Stojalowski, a potem Witos do „Piasta”. We „Wsi” sam Czula pisał, kiedy to było. Oczywiście do redakcji „Pszczółki” dobiega w r. 1910, mając 21 lat. Od starego kanonika i od ludzi przychodzących doń dowiaduje się wiele o kilkudziesięcioletnim ruchu ks. Stojalowskiego, o Stapińskim, o Witosie. To jest sytuacja analogiczna jaką przeżywał Boy w „zakrystii” „Czasu”. Podobnie później w redakcji „Piasta” u boku Witosy nastuchał się Czula o różnych arkanach polityki. Nie była to i nie mogła być zupełna wiedza. Uzupełnia ją lektura gazet ks. Stojalowskiego i Witosy. Z tej pozycji oceniał inne pisma i broszurki. Tam również była i wracała niedawna historia wsi i ruchu ludowego. Rzecz w tym, że za kulissami redakcji chwiał anegdota polityczna, z pism zaś informacje stronne, dyktowane taktiką polityczną. I na tej pożywece w praktycznej działalności politycznej wychował się na stronnika obozu, który odbywał ewolucję od ks. Stojalowskiego do Witosy. Dlatego kiedy rok temu pisał, że „endecja dla ludowców groźną partią nie była” i kiedy parę tygodni temu pisał, że „PPS Frakcja Rewolucyjna (w Galicji) jedynie w miastach dokonała nieznanego wyłomu” dawał wspomnienia a nie wiedzę historyczną. Błąd oczywiście może zawiść się tak we wspomnieniach jak w historycznym wykładzie. Ale w drugim wypadku odnosimy go do metodologicznych założeń szkoły czy kierunku, jaki reprezentuje dany historyk.

Błąd we „wspomnieniach” trzeba odnieść do źródeł praktycznej nie teoretycznej wiedzy wspominkarza. W wypadku Czuli jest to obowiązujące. W poszukiwaniu prawdy historycznej, pisałyście Towarzystwo, „potrzebne jest zestawienie wspomnień”. Dodałbym — nie tylko jednych wspomnień z innymi. Również z kręgiem praktyki politycznej, w jakiej wspomnienie powstało. Plotka, anegdota, insynuacja, paszkwil, igrasstwo, tromtradracja, to były te mówione i pisane rodzaje literackie i te zarazem narzędzia poznania współczesnej i minionej rzeczywistości historycznej, w kręgu których obracał się młody Czula. One go doszkoliły. Dlatego anegdota mó-

wione przedłużyły u niego anegdota rozgrywek politycznych w pismach. I z tego skarba czerpie Czula swą wiedzę nawet i o latach, w których „spacerował pod stołem”. A ta wiedza należy bezsprzecznie do gatunku „wspomnieniowego”. I nie ważne jest tu nawet to, że Czula może mieć zapas roczników „Pszczółki” i „Piasta”, że się nimi posilkuje. Co z tego wynika? Oczywiście nie to, co ze książki na wspomnienia. Dobierał i z książką i z dokumentów anegdota ale świadomie. Wyklejał nimi obraz epoki, na którą miał gotowy pogląd. Wspomnienia „wszędobylskiego” to była u niego technika rodzaju literackiego. Czula zaś przez rodzaj, ilość i zakres znanych mu anegdot politycznych oraz własnej praktyki politycznej jest zdeterminowany w stawianiu zagadnień przeszłości i w jej odmalowywaniu. Nie widzi więcej i inaczej, niż mu dyktuje wspomnienie bezpośrednie, czy pośrednie z pierwszej czy piątej rączki.

Dlatego właśnie zaproponowałem podtytuł do „Robotnicy i Chłopi” — wspomnienia. Należało Czule ubezpieczyć. Należało ustawić czytelników i krytyków w pozycji, z której się nie mówi: „p. Czula, pan błędnie piszesz, było inaczej”. To słusznie, ale mało. I dlatego niesłusznie. Nie można bowiem odrywać błędów od metody, przy której zastosowaniu błąd powstał. Podtytuł „wspomnienia” wskazywał na metodę przedstawiania przeszłości. I na luźność fragmentów i na dowolność ich wyboru i na niedomówienia i na rodzaj orientacji historycznej. Ale to co tu wyłożyłem, to powinności Wy. Towarzystwo, napisać. Zamiast przycinka wnieść ten ważny przycinek. On winien być wstępem do drugiego przycynku o oddaniu przez Daszyńskiego P.P.S.D. (Galicji) na usługi Piłsudskiego. Bo albo... albo. Albo o Daszyńskim i Frakcji Rewolucyjnej PPS, Piłsudskiego w Kongresówce — rozszerzenie o Galicję widoku na r. 1905 w dużym, osobnym artykule. Albo gadać z Czula, a w takim razie inaczej: „a czy wiesz ty, ob. Czula, dlaczego u Ciebie endecy bez sukcesu na wsi dlatego Frakcja Rewolucyjna P.P.S. u Ciebie bez sukcesu w

miastach?” I wyjaśnić mu, a wtedy na „moje podwórko”. Pouczające byłoby to wyjaśnienie dla wielu innych ludowców.

Przeciw Waszym, Towarzystwo, przeinaczeniu sensu mojej notki nie będę kruszył kopii. Bawią mnie iskierki dowcipu, wytryskujące z tych zabiegów. To dowcipnie, kiedy mi przypominacie, że do czasów sanacji Czula był nadal „Maczugą” polityczną. Tym dowcipniejsze, że ja nie tracę racji.

„W okresie drugiej Rzeczypospolitej — pisałem — oddala się od bezpośredniej działalności politycznej”. Prawda to czy nieprawda? A czy musiałem powiedzieć, kiedy się oddala, a kiedy jeszcze nie? Ja miałem pisać artykuł czy Czula? Czekajcie, wet za wet.

W Waszym szanownym artykule „U źródle Piasta” wyjaśniony został rozłam P.S.L. w r. 1913 na lewicę Stapińskich i na Witosową prawicę. Coś mi się zdaje, że brak w tym wyjaśnieniu ważnego ognia. Mówicie o endecji i o jej wpływie na Stronnictwo Ludowe, Z zewnątrz i wewnątrz parła do podporządkowania sobie ruchu ludowego. No i rozłam, no i Witos, a gdzie drugie ognio — droga P.P.S.D., z Daszyńskim? Od 1905 r.! Jak ten proces działał na prawicę P.S.L., a jak na lewicę? Tu milknie, aby nie pytać, a diabełogłosie to Stapińskiego pozostawili na roku 1913 z krótką jeszcze migawką w roku 1918, żył przecież bardzo długo. Pytanie to oczywiście tak bezsensowne (w odniesieniu do Waszego artykułu) jak Wasz niesłuszny zarzut, że jak mówisz bracie, iż Czula uciekł politycznie w II Rzeczypospolitej, to powiedz, kiedy gadał. Ten chwyt polityczny jest oczywiście obosieczny. Bo kiedy mówisz o postępowej działalności X, powiedz kiedy X działał wstecznie — możnaby tego również żądać od Was.

Ważne jest jedno. Wyjaśnienie sytuacji w P.S.L. w r. 1913 trzeba dopełnić rzytuacją w ruchu robotniczym Galicji. Szanowna Towarzystwo, proszę Was, napiszcie o tym duży artykuł do „Wsi”.

P. Ch.

Piotr Pigwa

Panie Krasieński...

Trzeba przyznać, że „Dziś i Jutro”, katolicki dwutygodnik społeczny interesuje się od pewnego czasu sprawami wsi. Po cyklu reportaży Józefa Majkuta, zatytułowanych ogólnie „Wies bez kurtyny” — wystąpił z kolei Andrzej Krasieński z artykułem pt. „Przebudowa wsi” (nr 50, 12.12.1940).

W ten sposób czytelnik „Dziś i Jutro” otrzymał obraz społeczno - kulturalnego stanu dzisiejszej wsi i zapoznał się z możliwościami jej przebudowy gospodarczej.

Reportaż J. Majkuta oceniła już Paulina Czyżowa („Wies”, Nr 1—2, 1949), ale o artykule A. Krasieńskiego, jak dotąd, głucho w naszej prasie.

„Jeżeli pewne ujęcia, zawarte w tych rozważaniach, — pisze autor we wstępie do „Przebudowy wsi” — kogoś oburza, to trzeba mieć nadzieję, że może z tego oburzenia zrodzi się nowa, twórcza i nowoczesna koncepcja”.

A więc p. A. Krasieński, uważał, jeszcze u schyłku 1948 r., że nie było dotąd nowoczesnej koncepcji przebudowy gospodarczej naszej wsi. Czyli nie dostrzegł koncepcji sformułowanej dostatecznie chyba jasno przez min. Mincea na sierpniowym plenum PPR.

Samo zatem założenie artykułu już może oburzyć każdego, kto nawet nie działając bezpośrednio na terenie wsi, czyta tylko prasę i słucha radia. Oburzenie rośnie w miarę czytania rozważań autora o hrabiowskim nazwisku.

„Specjalną uwagę trzeba tu zwrócić na ten podstawowy i elementarny charakter rolnictwa (podkreślenie moje), wskutek czego istnieje konieczność traktowania go jako punktu wyjścia wszystkich niemal ogólniejszych rozważań gospodarczych”.

Któż to tak już mówi i kiedy? Fizjokraci — około 150 lat temu. Chociaż trudno zaprzeczyć, że podobną postawę wykazywali nasi agrarysty z międzywojennych lat, a po wojnie publicyści z mikolajczykowskią „Przebudową”. Praca p. Krasieńskiego pokazuje, że rozgrywka z agrarystami nie została jeszcze zakończona. Przez wiele miesięcy obalano agrarystyczny światopogląd na łamach „Wsi” i całej niemal postępowej prasy ludowej. Jeżeli „Wies” nie jest miła „wiejskiemu” ekonomistom z „Dziś i Jutra”, to mógł czytać choćby „Życie Gospodarcze”, gdzie by się zapoznał właśnie z nowoczesnym, naukowym poglądem na rozwój gospodarczy rolnictwa.

P. Krasieński jednak nie czytał. Pisze bowiem, że w powojennych warunkach: „Stosunek wsi do miasta pod względem wyposażenia inwestycyjnego zmienił się jeszcze na niekorzyść wsi, dzięki ogromnemu wysiłkowi włożonemu w odbudowę miast, w szczególności przemysłu”. Pisze to z głupią frańką! Nie! Właśnie po to, aby zasugerować, że wsi w nowym ustroju źle się dzieje.

Quo usque tandem abutere Krasieński patientia nostra? Jak długo jeszcze w powojennej Polsce będzie trzeba tłumaczyć, że roz-

wój rolnictwa jest uwarunkowany rozwojem produkcji przemysłowej, że nie można unowocześnić i uspołecznic produkcji rolnej bez maszyn i nawozów, które przecież musi wyprodukować przemysł. To chyba już niemożliwe, żeby autor „Przebudowy” nie czytał tylu najrozmaitszych prac wykazujących społeczno - polityczne znaczenie oddziaływania rolnictwa od przemysłu, chłopów od robotników. A gdyby nawet tak, to czytelnik katolicki, jak zresztą każdy inny, nie może być fałszywie informowany dlatego tylko, że pewien publicysta podejmuje temat bez przygotowania.

Kto powiedział A. powie i B. Jeżeli p. Krasieński przyjął za fizjokratami i agrarystami, że rolnictwo stanowi podstawę wszelkich rozważań gospodarczych, to musi za agrarystami rozbić jedność rolnictwa i przemysłu, a więc — jedność chłopów i robotników. Musi zatem powiedzieć reszcie z agrarystycznego alfabetu.

Publicysta „Dziś i Jutro” wie, że produkcja rolna będzie się powoli i systematycznie, właśnie w zależności od tempa produkcji przemysłowej — uspołeczniać. Uważa ją za „groźbę ograniczenia samodzielności gospodarczej jednostki i idącą za nią, groźbę ograniczenia swobody rozwoju jej osobowości”.

Jakże zarządził ztemu? Jak zachować samodzielność gospodarstwa człowieka i pełną jego osobowość? Wiesz polska idzie ku socjalizmowi poprzez walkę klasową. Rozegranie walki klasowej na terenie wiejskim jest koniecznym i niezbędnym warunkiem przebudowy społeczno - gospodarczej wsi.

Tu dopowiada p. Krasieński resztę liter alfabetu, pisze naszym chłopom katolikom, że walka klas jest sprzeczna z ideologią Kościoła, a więc „wysiłki ludzi przejętych poglądem religijnym muszą zmierzać do jej złagodzenia”.

Chłopi zatem powinni łagodzić, a nie zastrząć walkę klasową z wysiłkiem na wsi. Ważniejsza jest jednak wskazówka ostatnia, stanowiąca niejako pointę artykułu, przysłowiową kropkę nad „i”.

„Instytucje i kategorie pojęciowe, których bronią, a w ich rzędzie religia i rodzina, nie są związane z tym, czy innym ustrojem społecznym i gospodarczym. Jeżeli tych instytucji chcemy bronić, nie wolno nam wiązać ich losu z nietrwałymi formami politycznymi i gospodarczymi”.

To znaczy, że wszystkie dotychczasowe osiągnięcia nowego ustroju są nietrwałe? Planowane i realizowane przemiany społeczno-gospodarcze w Polsce — przemiana? Wielki wysiłek, jaki od kilku lat podjęła klasa robotnicza nad odbudową i rozbudową przemysłu, jest bez znaczenia? Chłopi nie powinni wkraczać na drogę do socjalizmu?

Jest się na co oburzać po, przeczytaniu „Przebudowy wsi”. Jeżeli „Dziś i Jutro” zechce się nadal interesować sprawami wsi w dotychczasowy sposób, powinno stanowczo zmienić nazwę, np. na — „Wczoraj i Przedwczoraj”.

Rozrachunek roczny

Z początkiem bieżącego roku nasza prasa dokonała bilansu osiągnięć — naszych, i obozu kapitalistyczno-imperialistycznego.

Osiągnięcia naszego bloku, bloku pokoju i demokracji, są szeroko znane. Tych osiągnięć nie może nawet negować wroga nam prasa. Chcąc nie chcąc, musi ona przyznać, że zrobiliśmy wielki krok naprzód na polu odbudowy gospodarczej, poprawy bytu klas pracujących, rozwoju kultury itd. To są wyniki nie podlegające wątpliwości.

Ale wątpliwości też nie podlega, że tam, w krajach kapitalistycznych, prezydent Truman w swym pierwszym orędziu przedwyborczym zapowiedział kryzys gospodarczy już w roku 1948. We Francji wskaźnik produkcji wynosi 92 w stosunku do okresu przedwojennego — czyli, jest on niższy, aniżeli w roku 1937. W Belgii wskaźnik produkcji spada stale w roku 1948 (maj — 95 proc., lipiec — 85 proc. w stosunku do 1937 r.). We Włoszech spada wskaźnik produkcji i podnosi się stale wskaźnik bezrobocia. Bezrobocie wzrasta wszędzie — wszędzie, gdzie panuje gospodarka kapitalistyczna — i gdzie Ameryka chce ratować swą gospodarkę przed kryzysem tzw. planem Marshalla. Te zakulisowe intencje planu Marshalla zdemaskował już w 1947 roku mgn. Mołotow, mówiąc, że „amerykańskie kredyty nie będą służyły dziełu gospodarczej odbudowy Europy”.

Do niepowodzeń gospodarczych bloku imperialistycznego dołączają się klęski polityczne. W Chinach armia ludowa odnosi niebawem sukcesy, w Grecji wzrasta siła i bojowość wojsk gen. Markosa, w Indonezji rozpalą się walka partyzancka, zaostrzają się antagonizmy między Francją, Anglią i Stanami Zjednoczonymi. O polityce mocarstw zachodnich pisze zaś Walter Lippman — czołowy dziennikarz amerykański, że „przyczyną się (ona) do wzrostu bezrobocia. W tej chwili fabryki w zachodnim Berlinie pracują najwyżej 20 godzin tygodniowo, a stan ten będzie się nadal pogarszał w miarę rozbudowy mostu powietrznego”.

Taki jest bilans roku 1948. U nas rozmach, postęp, wzrost potencjału gospodarczego. Tam — zaćmienie, bezrobocie, spadek produkcji. Myślny te sukcesy przewidzieli. My przewidujemy dalszy rozkwit. A oni? Peka przeciw ostatnia kładka ich nadziei.

K. S.

Źle się dzieje w państwie brytyjskim

Sytuacja gospodarcza Anglii nie należy do przyjemnych. Od kilku lat kwestia bilansu płatniczego jest głównym problemem ekonomicznym „dumnego Albionu”, nad którym wisi groźba wyczerpania w bieżącym roku wszystkich rezerw w złocie i dolarach.

Deficyt za rok 1948 wyniósł około 250 milionów funtów, a więc o blisko 50 milionów funtów więcej, niż w roku 1946.

Dlaczego? Jakże trudności gospodarcze przeżywa Anglia?

Przed wszystkim zależność od dostaw ze Stanów Zjednoczonych, częściowo nawet Kanady. Anglia musi sprowadzać żywność z Ameryki za gotówkę, ponieważ USA niczego właściwie od Europy nie potrzebuje. A że Brytyjczycy nie mają złota i dolarów, więc pożyczają je od Amerykan. W ten sposób zadłużenie Anglii w USA stale rośnie.

Możliwości eksportowe W. Brytanii maleją. Nie tak dawno temu oświadczył Min. Handlu Harold Wilson, że przemysł stalowy nie dostarczy dostatecznej ilości stali potrzebnej do produkcji w ramach angielskiego planu eksportowego, ponieważ odczuwa się brak stali. Co ważniejsze — zapotrzebowanie zagranicy maleje, Europa, szczególnie kraje Demokracji Ludowych szybko odbudowują swoje przemysły, i jeżeli zgłaszają zapotrzebowanie, to nie na fabrykaty, które oferuje Anglia, ale na wyroby stalowe, maszyny do rozbudowy przemysłu.

„Rosja — mówił min. Wilson — nie okazała zainteresowania co do sprowadzenia jakichkolwiek artykułów z W. Brytanii. Robiono wysiłki, aby zainteresować Rosjan, ale dali nam do zrozumienia, że mogą dawać jedynie drzewo włókniste w zamian za zasadniczy sprzęt”.

Kraje Demokracji Ludowej zadają od Anglii w zamian za żywność albo maszyn dla poszerzenia własnego przemysłu, albo dewiz, których brak odczuwają Brytyjczycy z roku na rok coraz silniej.

Źle się dzieje w państwie brytyjskim. Zwiększył eksport do USA — trudno, z krajami strefy pozadolarowej handlować również trudno, ponieważ nie pozwalają na to Stany Zjednoczone. Jeżeli Anglia będzie nadal ulegać USA, to znaczy nie podejmie stosunków handlowych z krajami Demokracji Ludowych, to pozostanie jej jeszcze jedna tylko droga ratunku, używana stale przez kraje kapitalistyczne. Jest nią wyzysk narodów kolonialnych. Ale ta droga ostatnia coraz bardziej zawodzi. Ludy wyzwiskiwane chwyciły za broń i biją nią tego armie kapitalistyczne w Chinach, na Malajach i w Indonezji.

Jeżeli Anglija już 1948 rok nazwała rokiem „pełnym niepokojów i trudności”, to jak nazwą bieżący, znacznie cięższy?

D.P.

Griffinowska inwazja

Ech, przyjaciele, do jakich to celów nie służy Kościół katolicki! Czasem to nawet, człowieka ogarnie zwątpienie, czy to jest ta wzniosła miłość chrześcijańska? W Anglii zaczęto używać — tak, jak chory zażywa le-

F A K T Y i Z D A N I A

karstwa — katolicyzmu do walki z komunizmem. Może nie dowierzacie. Słuchajcie więc, co pisze biuletyn „Departamentu Informacji Ambasady Brytyjskiej w Warszawie”:

„Dzięki poparciu najwyższych Władz Kościoła Katolickiego w Wielkiej Brytanii, katolicy w Związkach Zawodowych zachęcają się do wzięcia bardziej czynnego udziału w sprawach Związków Zawodowych. Chodzi przede wszystkim o przeciwdziałanie komunistycznej infiltracji...”

Powstanie... Diecejalnych Organizacji Katolickich w ramach Związków Zawodowych nasuwa... problemy. Nie zamierzają one oczywiście stwarzać rzymsko-katolickiego związku zawodowego o charakterze wyznaniowym, chcą one jedynie nawrócić do zasad chrześcijańskich. Starają się one wprowadzić zasady etyczne w postępowaniu z ludźmi, propagowane przez Kościół Katolicki, jak np. w Encyklice papieskiej Leona XIII z r. 1891 „Rerum Novarum”, czy innych, nowszych oświadczeniach głów Kościoła w sprawach społecznych i przemysłowych. (Jakich, panowie — czy tych dzisiejszych, marszałkowsko-faszystowskich — nie ukrywać, nie ukrywać, to nie wypadła). Katolicy dążą również do niedopuszczenia komunistów na stanowiska wykonawcze w administracji Związków Zawodowych. (Ot, i gwóźdź w niebo!). Używają oni swych wpływów nie tyle do wyboru katolików, ile do popierania odpowiedzialnych kandydatów z poza Partii Komunistycznej.

Zasadnicze cele i metody tych związków sformułowane zostały przez katolickiego arcybiskupa, kardynała Griffina. Słuchajcie teraz uważnie, bardzo uważnie: odzywa się głos sprawiedliwości społecznej:

„Kardynał zwraca uwagę na konieczność obrony praw robotnika (?). „Musimy także zdawać sobie jasno sprawę, że prawa podciągają za sobą odpowiednie obowiązki. Pierwszym z nich jest obowiązek robotnika w stosunku do pracodawcy, a mianowicie wykonywanie uczciwego dnia pracy; pracodawca ze swej strony winien płacić robotnikowi odpowiednie wynagrodzenie. (Co wiedział — to powiedział). Potępiamy nieodpowiedzialne strajki, które przynoszą tyle szkody robotnikom (zmniejsza na „fabrykantom”) i ich rodzinom, jak również są za szkodą dla kraju. Jest tyle innych dróg załatwienia różnicy opinii, bez uciekania się do strajków, że ostatecznie trudno jest doprawdy usprawiedliwić nawet strajki oficjalne” (nawet! — ech!).

I tyle. A be, ciuś, ciuś. To jest nowa, antykomunistyczna etyka kardynała Griffina, który zabrania robotnikom strajkować w kraju kapitalistycznym. Czyż nie śmiech? Śmiecie się, panowie, z „Tygodnika Powszechnego” i „Dziś i Jutro”. Tylko nie przez łzy. Ja śmieję się szczerze. Do rozpunku. Bo dziś — mimo całej kampanii antykomunistycznej w Anglii — klasa robotnicza wybiera komunistów na kierownicze stanowiska związkowe. A gdzie są katolicy na kierowniczych stanowiskach związkowych? A gdyby byli? Chroń wówczas Panie Boże robotników od Twych sług — takich sług.

K. S.

Przygotowania wstępne

(do planu sześcioletniego)

Zgodnie z obowiązującymi prawami każdy narodowy plan gospodarczy musi mieć formę ustawy i jest uchwalany przez Sejm.

Dlatego też wytyczne przedstawione przez ministra Minca na kongresie PZPR wraz z poprawkami przyjętymi przez delegatów robotniczych zostaną przekazane do Centralnego Urzędu Planowania, stamtąd na Radę Ministrów, skąd w formie projektu ustawy zostaną przekazane Sejmowi jeszcze w roku bieżącym.

Te przygotowania natury prawnej muszą biec równoległe do przygotowań organizacyjnych i technicznych.

Pożądaną jest rzecza, aby w czasie wykonania planu nie dokonywać żadnych poważniejszych strukturalnych zmian organizacyjnych w dziedzinie zwłaszcza administracji publicznej (państwowej i samorządowej) i organizacji przedsiębiorstw, aby nie zakłócać przez gruntowne reformy funkcjonowania organów państwowych, samorządowych i gospodarczych. Dlatego wszelkie podstawowe zmiany np. w podziale terytorialnego państwa, w organizacji jego władz centralnych i terytorialnych, jak również i przedsiębiorstw pań-

stwowych oraz w podziale kompetencji między poszczególnymi ministrami, określeniu roli samorządu, spółdzielczości, ZSCh, itp. sprawy generalne powinny być ustalone przed rozpoczęciem planu. To wcale nie znaczy, aby w czasie wykonywania planu nie można było dokonywać żadnych ulepszeń, czy poprawek.

Najistotniejsze przygotowania dotyczyć będą strony technicznej i organizacji pracy w przedsiębiorstwach uspołecznionych przemysłowych, handlowych i rolnych. Dużą część przeciw wzrostu produkcji uzyska się nie dzięki tylko inwestycjom, ale również dzięki lepszej organizacji, lepszej wydajności, współzawodnictwu i nowatorstwu mas pracujących.

Poważne zadania stoją w okresie przygotowawczym przed naszym aparatem i metodami planowania.

Specjalnie wielki wysiłek musi być skierowany w tej dziedzinie na rolnictwo, gdzie takie sprawy jak obniżenie kosztów własnych produkcji i jej globalny koszt, zwiększenie elementów planowania bezpośredniego, rozwój zespołowych spółdzielczych form pracy itp. muszą być bardzo starannie przygotowane przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Rzec jasna, że wszystkie te przygotowania nie mogą być robione w oderwaniu od mas, lecz w ścisłym z nimi związku, przy wykorzystaniu ich inicjatywy i współpracy. Mobilizacja bowiem całej energii wyznaczości i woli mas ludowych jest głównym celem przygotowań do Planu Sześcioletniego.

St. C.

Pochwała infantylizmu

Święta Bożego Narodzenia panią Marię Winowską pobudziły do refleksji określonego zresztą charakteru, mieszczącego się znakomicie w systemie myślenia, wyznawanym przez obóz intelektualistów katolickich. Autorka artykułu (Tygodnik Powszechny Nr 1 (199): „Chrześcijaństwo i dusze przyzwyczajone”) mówi: „raz do roku, w Bożą Noc, witamy dzieciństwo odnalezienie. Czyżbyś dłoń tajemnicze zdejmują z nas chropawą powłokę naszej własnej, niesławnej, wieloletniej fabrykacji. Odnajdujemy na przeciąg chwili, oczy dziecka! Oto musnęło nas znów ciche śródziemie tajemnicy. Nie próbujemy tłumaczyć, dajemy się ponieść laskawej tali, i nawet wcale nam nie markotno w towarzystwie woli i ośły”.

Pani Maria Winowska stwierdza o ludziach dzisiejszej epoki: „Straciłmy dziecięcą łaskę stanu. Nie umiemy się już niczemu dziwić. Nie umiemy niczego podziwiać. Jak mątwą atramentnicą zasnuwamy rzeczywistość brudną czernią wysychłych mózgow i serc”. Gdzie leży wina według autorki. Ano naturalnie w racjonalistycznych systemach wychowawczych, w systemach które nie poprzestają na eudajmonistycznych stanach zdziwienia światem, ale pragną dać jego poznanie. Autorka żali się, że „szkoły nieraz po to są, by systematycznie oduczać je (dzieci) zdziwienia. Wszystko da się wytłumaczyć, wszystko da się zamknąć w formułki”. Przeciw temu systemowi potrafią jedynie opornie stanąć poeci. Poeta „nie ochłonął nigdy z pierwszego olśnienia wobec faktów tak poziomych jak słońce, które wstaje i pta, który śpiewa. I każda wiosna jest dlań kataklizmem kosmicznym, gdyż do żadnej innej nie podobna”. Dzisiejszejr racjonalizowanej rzeczywistości również zwycięsko opiera się liturgia Kościoła katolickiego. Pani Maria Winowska poddaje jej się z całą dziecięcą świeżością: „Czemuż — mówi — wtedy raz do roku: idą ku nam dni w cicholazach najtkliwszego olśnienia? dotykają nas różnica — i ośmy na przeciąg chwili „jak te dziecięta”, zdziwione bezkarnie, radośnie bezbronne wobec nagłej inwazji światła”. Z czego odkrywa się dla autorki ta nagła inwazja światła? Ano z każdorazowego odczytania olśniewającej nowiny, że „twardy żółb i bierwiona krzyża zamykają niby klamrą jego (Stwórca) ludzkie życie”, że wybrał on „krzyż”, mając do dyspozycji radość” (autorka cytuje św. Pawła). Ten właśnie wybór oszałamia panią Marię Winowską. Musi chyba oszałamiać i czytelników Tygodnika Powszechnego, rekrutujących się z inteligencji mieszczańskiej i drobnomieszczastwa. Z tym odkryciem rzeczywistości autorka musi podchodzić „w cicholazach” do lekarzy wolno-prywatnie inicjujących w jej najrozróżnionych odmianach. To olśniewające zdziwie-

nie autorki artykułu jest tu sugerowane nie bez kozery. Pociąga ono za sobą wskazanie wzoru. Do tej pory ten wzór Kościół Katolicki pokazywał masom wyzyskiwanym. Klasa robotnicza odrzuciła jednak rąkosz „dziwienią się światem”, w którym jej tylko wyznaczano „krzyż i cierpienie”. Zdziwienie klasy robotniczej poszukało sobie całkiem innego przedmiotu. Zaczęła ona pytać: dlaczego to się właśnie tak działo. Dzisiaj, gdy od zdziwienia przeszła ona do poznania i zmiany układu stosunków, które rzekomo z przesłanek irracjonalnych rzadziły człowiekiem — będzie ona interesowała się wszystkim tym, co poprzez wiedzę i odkrycia naukowe przekształca świat na lepszy, sensowniejszy i sprawliwszy. Dlatego chętnie rezygnuje z „postawy dziecięcej” a zgola już odżegnuje się od „towarzystwa woli i ośły”.

„Suum cuique”.

M. K.

Revolucyjna teoria i rewolucyjna praktyka

Zwracam się do Waszego Zespołu jako S.L-owiec, terenowy działacz Związku Samopomocy Chłopskiej i stały czytelnik „Wię”.

My chłopscy działacze z terenu wiś witymy z zadowoleniem fakt, że Wasze pismo coraz bardziej służy wiejskiemu aktywiście. Moi koledzy — nauczyciele czytają uważnie Wasze polemiki i rozmowy z nauczycielstwem. Umacniają dzięki temu swoje pozycje działaczy postępowych, w praktycznej działalności. Podobnie polityczni działacze ruchu ludowego wiele skorzystały z lektury prac kol. Ziarnika, J. A. Króla, Choczyńskiego, czy M. Czuyły.

Wydaje mi się, że my — działacze społeczni — powinniśmy sygnalizować problemy z terenu, zamawiać niejako u Was, Koledzy artykuły na tematy, które należałoby omówić w terenie na zebraniach partyzanckich, radach gminnych, w wiejskich. W ten sposób Wasz związek z nami i terenem będzie jeszcze żywszy.

Iszy Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w szczególności wygłoszona tam mowa min. Minca, postawiły mocno zagadnienie przebudowy w planie 6-letnim. Czytaliśmy, że plan przewiduje postarczenie wsi 50 60 tys. traktorów, elektryfikację 8 — 10 tys. gromad, że małaśki państwowe stana się nierzeczywiście wzorowymi gospodarstwami rolnymi, że będziemy mogli oglądać pierwsze spółdzielnie produkcyjne, wiemy także o reformie kredytowania wsi.

Myślę, że Wasze pismo powinno mieć wobec tego swój 6-letni plan działania. Chcemy aby nasza działalność praktyczna była zawsze i we wszystkich zakresach odniesiona do teorii. My, działacze terenowi coraz bardziej jesteśmy pewni, że miał głęboką rację min. Minca mówiąc, że „bez rewolucyjnej teorii, nie ma rewolucyjnej praktyki”.

Nasz agronom wiejski musi być uzbrojony teoretycznie, musi np. znać społeczno-gospodarczą funkcję majątków państwowych jako zarodków i rozsadników socjalistycznej gospodarki na wsi. Nie możemy dzisiaj wyobrazić sobie nieprzebudowanej teorii działalności agronoma wiejskiego. Ot, i cały stąd cykl artykułów na które czekamy.

Dla chłopskiego aktywisty będzie — prośzę Kolegów — wielką pomocą wykazanie społeczno-gospodarczej i kulturalnej funkcji dotychczas istniejących na wsi, historycznych instytucji. Wiedza na ten temat, jak żadna chyba inna, uzbudzi go do walki klasowej, którą teraz na terenie wsi prowadzimy.

Liczmy na taką pomoc z Waszej strony.

K. P.

(Działacz terenowy)

W ostatnim 1 — 2 (180 — 181) N-rze Tyg. „Wię” z dnia 1 — 8 stycznia 1949 r.

Jakub Litwin — Dwie linie Howard Fast — Literacka machina Ameryki Jan Aleksander Król — Koniec z takim uczeniem! Wincenty Burek — O moim literackim rodowodzie. Leonard Sobierajski — „Sam tego chciałem Grzegorz”. Mieczysław Buczkówna — Godni dnia. Noc spokojna. Tadeusz Orlewicz — Bilans Stanisław Cieślak — Nowy etap — Plan sześcioletni 1950 — 1955. Lidia Seffulina List. Władysław Wójcik — Starcie między dwoma faszystami, Paulina Czuyłowa — „Wolny najmita za tyżkę barszczu” Władysław Strzeżmieński i Piotr Chmura — Patriotyzm J. Matejki. Witold Łukaszewicz — Marzyna o Mickiewiczu. Władysław Blachut — Głosy o Legionie Mickiewicza. Józef Choczyński — Staję przeciw ks. Stojalowskiemu (II). Stanisław Pięta — Staruszka i ja. Przy pracy. Mieczysław Grad — Rewolucja na oślen. Jan Grudzień — W obronie zawodu nauczycielskiego. Dyzma Gałaj — Od przedsiębiorców do inteligencji. Sinclair Lewis — Ameryka czarna. Leon Pokora — Od Nowego Świata. Prezydent przy odgruzowaniu stolicy. Magdalenka Warszawa. „Nie każdy może w deklamach.” Paulina Czuyłowa — Listy i fakty. Spis treści rocznika „Wię” 1948 r., Ilustracji 39, stron 24.

KSIAZKI NADESŁANE DO REDAKCJI
Wydawnictwo Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”

1. Stefan Żeromski — Uroda życia	str 395
2. Stefan Żeromski — Caritas	str 362
3. Leon Kruczkowski — Sidła	str 295
4. E. Kazakiewicz — Gwiazda	str 183
5. K. Pruszyński — Opowiadania	str 62
6. W. Gąsiorowski — Pięć lat cz. II	str 54

Wydawnictwo E. Kothana
1. Jerzy Floryński — Ołowiani żołnierze (2 egz.)

str 45

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133, Telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 80.— zł; kwartalnie 240.— zł; półrocznie 480.— zł; rocznie 960.— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Łódź VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Zwirki 2 D—030440